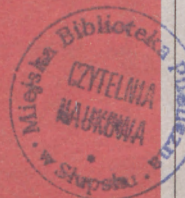




GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA



Reportaż

Ania Rusowicz była ofiarą stalkingu

strona 14



1 listopada Pamiętamy o tych, którzy odeszli



Znani, popularni.
Wspominamy tych,
którzy odeszli
w tym roku

strony 16-17

FOT. ŁUKSZ CAPIAR

Reportaż

Wszystko ci zabiorą. Historia „Hossa”, wnuczkowego króla

strona 18

Słupsk

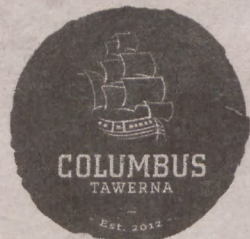
W II Liceum Ogólnokształcącym uczą najlepiej w naszym mieście

strona 2



REKLAMA

009406859



PRACA dla KELNERÓW

TEAM COLUMBUS TAWERNA

Na stałe lub weekendy w Ustce.

Wysokie zarobki, zadzwoń: 510 606 404

II LO im. Adama Mickiewicza uczy najlepiej w Słupsku

Słupsk
Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl

Według Instytutu Badań Edukacyjnych największe postępy w nauce zrobili wśród uczniów słupskich liceów ogólnokształcących wychowankowie II LO, czyli popularnego Micka.

Wynika tak z opublikowanego niedawno raportu przygotowanego przez Instytut Badań Edukacyjnych, który powstał w oparciu o wyniki egzaminów zewnętrznych uczniów chodzących do szkół ponadgimnazjalnych w latach 2016-2019.

Edukacyjna wartość dodana (EWD) obliczana jest na podstawie wyników z egzaminów gimnazjalnych (wkrótce na podstawie egzaminów ósmoklasisty) wszystkich uczniów z danego rocznika i ich osiągnięć na maturze.

W ten sposób specjaliści mierzą, jak dana szkoła uczy i czy uczniowie zrobili postępy w swoim rozwoju. Dodatkowo EWD oznacza ponadprzeciętną efektywność nauczania, ujemne - niższą niż przeciętna.

Jak podkreśla wielu nauczycieli, takie obliczenia najlepiej pokazują realny wkład szkoły w rozwój dziecka, gdyż pozwalają go ocenić bez względu na to, czy uczniowie przychodzący do niej legitymują się lepszymi lub gorszymi wynikami z poprzedniego etapu edukacji. Dlatego też współczynnik EWD



W tym roku szkolnym II LO w Słupsku obchodziło jubileusz 70-lecia

jest o wiele sprawiedliwszym narzędziem oceny jakości pracy szkoły niż porównywanie samych surowych wyników egzaminu maturalnego.

W tym roku II LO okazało się najlepszą szkołą ogólnokształcącą we wszystkich czterech mierzonych kategoriach: języka polskiego, przedmiotów humanistycznych, matematyki oraz przedmiotów matematyczno-przyrodniczych.

- Bardzo cieszymy się z naszego wyniku, bo on potwierdza nasze wewnętrzne przekonanie, że dzięki nauce w naszej szkole uczniowie naprawdę się rozwijają. Nie jest to łatwe, gdy do szkoły trafia bardzo wielu uczniów z dużymi osiągnięciami na wcześniejszych etapach kształcenia, bo oni są bardzo wymagający. Wymagają nie

tylko solidnej pracy, ale i takiego sposobu współdziałania z nauczycielami, który ich rozwija. Moim zdaniem grono pedagogiczne II LO potrafi sprostać tym oczekiwaniom - mówi Mariusz Domański, dyrektor II LO w Słupsku.

We wspomnianych zestawieniach dotyczących Słupska drugie miejsce przypadło I LO im. Bolesława Krzywoustego, a trzecie V LO im. Zbigniewa Herberta.

Choć często pasjonujemy się różnymi rankingami, każdy uczeń myślący o wyborze w przyszłym roku dobrej szkoły licealnej, jak również jego rodzice i opiekunowie, powinni zapoznać się dokładnie z wynikami EWD na stronie <http://ewd.edu.pl/wskazniki/matura/porownywarka-szkol/>. ©P

Pogoda w regionie

Pogoda w ten weekend będzie się zmieniać

Dziś rano w może być nawet minus 3 stopnie, ale po godzinie 8 już będzie cieplej, do 6 stopni Celsjusza.

- Mogą jednak pojawić się mgły, na jezdniach będzie szron, więc kierowcom radzę uważać na drogach - mówi Krzysztof Ścibor z Biura Prognoz Pogody Calvus. W piątek rano nadal mogą być minusowe temperatury, ale w dzień temperatura powinna wzrosnąć do 7 stopni C. Nie powinno padać, choć zachmurzenie będzie umiarkowane. Sobota będzie już cieplejsza - do 12 stopni C, ale deszcz może padać przez cały dzień. Niedziela już będzie bez opadów z temperaturą nawet do 16 stopni C, nad morzem ma być 12 stopni C. W poniedziałek pogoda będzie podobna, ale od wtorku się zachmurzy. Powinno być za to cieplej - od 10 do 12 stopni C.

(BS)

Dzisiaj

8°C
1°C



Barometr
1026 hPa

Wiatr
25 km/h

Uwaga
poranne przymrozki

Piątek

7°C
2°C



Barometr
1011 hPa

Wiatr
21 km/h

Uwaga
zimny wiatr

Sobota

12°C
6°C



Barometr
996 hPa

Wiatr
14 km/h

Uwaga
przelotny deszcz

W sobotę

Zaplanuj emeryturę

Duża ilość czasu wolnego, po pracowitym życiu, może być problemem.



Kuchnia

Czekolada na smutki

Działa antydepresyjnie i jest najsmaczniejszym lekiem na jesienne dni.



W sobotę

Burunduk zamiast myszy

Coraz częściej do naszych domów trafiają syberyjskie wiewiórki.



Koleźce Wojciechowi Werneckiemu
z powodu śmierci

Mamy

wyrazy głębokiego współczucia składają
pracownicy i dyrekcja
Centrum Zdrowia SALUS w Słupsku

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 29 października 2019 r. zmarła

śp

Alina Groblewska

z domu Legis

nasza kochana Mama, Babcia, Prababcia, Teściowa i Ciocia.
Przeżyła 89 lat.

Zostawiła nam swoją radość życia i miłość.

Nabożeństwo żałobne i pogrzeb odbędą się
5 listopada 2019 r. o godzinie 12.00
w kościele Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny
w Domanicach (pow. siedlecki).

Pogrążona w wielkim smutku
Rodzina

REKLAMA

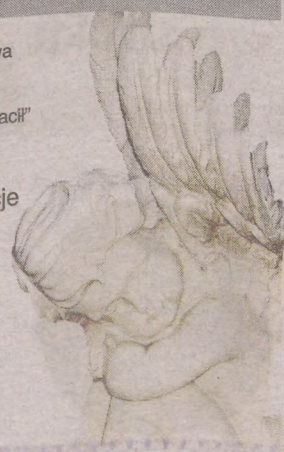
006786794

GŁOS
POMORZA

NEKROLOGI

„Umarłych wieczność dotąd trwa
Dokąd pamięć im się płaci
Chwiejna waluta. Nie ma dnia
By ktoś wieczności swej nie stracił”

Zamieść nekrolog, kondolencje
lub wspomnienia o najbliż-
szych, którzy odeszli,
w Głosie Pomorza
i bezterminowo na stronie
www.nekrologi.net



SAWKA RYSUJE



SKORO WSZYSCY
TACY ŚWIĘCI,
TO MI WYBACZAŁ
JAK NIE PÓJDE...



AUTOR: HENRYK SAWKA

REGION

Ślupsk
Spotkanie z poezją
Katariny Lavmel



FOT. MBP ŚLUPSK

W Miejskiej Bibliotece Publicznej odbędzie się spotkanie autorskie połączone z promocją najnowszego tomiku poezji Katariny Lavmel – poetki, animatorki kultury, organizatorki i pomysłodawczyni dwóch edycji Biesiady Poetyckiej w Kobylnicy. Katarzyna Nazaruk (Kararina Lavmel to jej pseudonim) jest autorką tomów poezji „Zona Beduina”, „Szept i przestrzeń”, „Anturaż”. Od niedawna mieszka w Portugalii, o której też opowie podczas spotkania w bibliotece. Wydarzenie wzbogacone będzie impresjami muzycznymi w wykonaniu Baalluu. Spotkanie odbędzie się o godz. 18 w środę, 6 listopada, w czytelni głównej biblioteki przy ul. Grodzkiej. Wstęp wolny. (KIS)

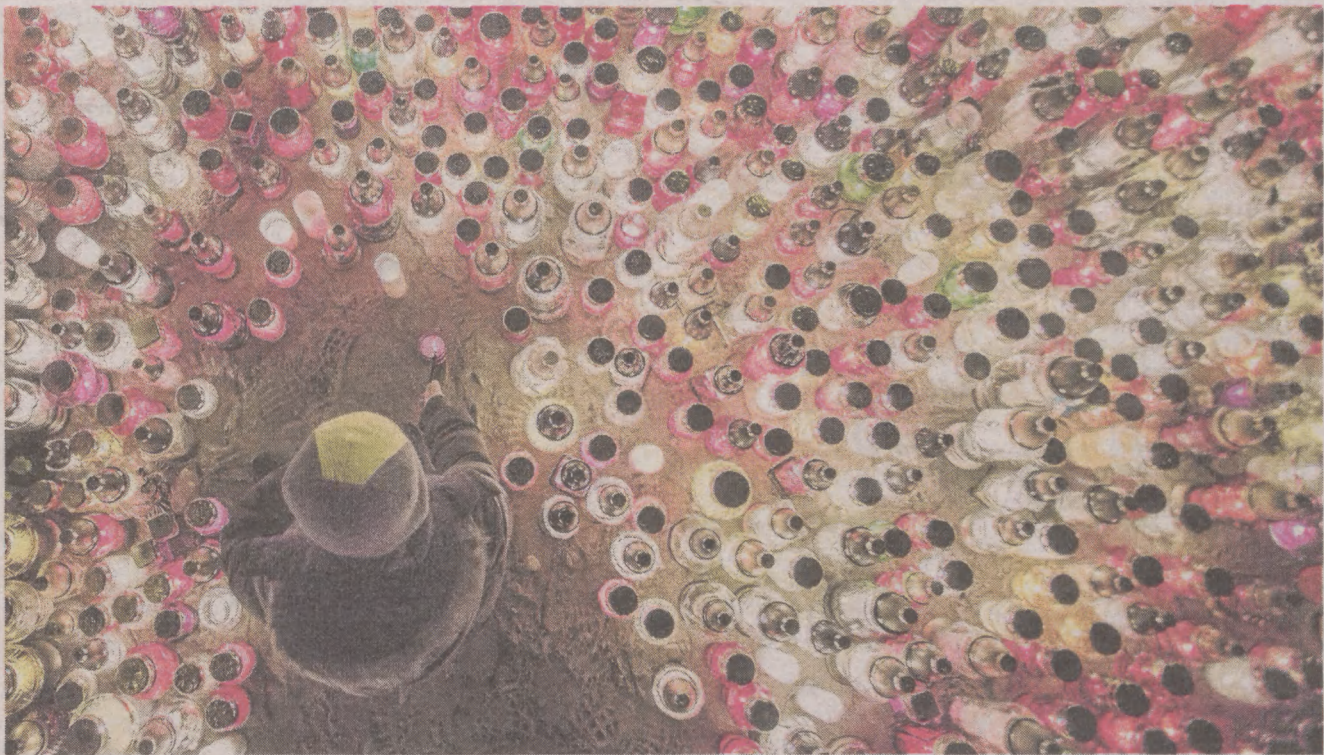
Ślupsk
Bezpłatne porady
prawne dla rodzin

Bezpłatne porady prawne w Katolickiej Poradni Rodzinnej przy Sanktuarium św. Józefa przy ul. Szczecińskiej 38 w Ślupsku odbędą się w 31 października (czwartek) w godz. 16-17.30. (MAZ)

Policja
Łłódziej perfum

Ślupscy policjanci zatrzymali mężczyznę, którego podejrzewali o kradzież perfum w jednym ze sklepów w Ślupsku – informuje Monika Sadurska, rzeczniczka ślupskiej policji. Sprawca po wejściu do sklepu ukradł z półek sześć flakonów perfum, powodując łącznie straty na ponad 1200 złotych. Po obejrzeniu zapisu z monitoringu funkcjonariusze na jednej z ulic Ślupska zauważyli mężczyznę, którego podejrzewali o tę kradzież. Zatrzymanym okazał się 29-letni mieszkaniec powiatu ślupskiego. Mężczyzna usłyszał zarzut kradzieży, do której się przyznał. Jednak pachnidła już nie miał przy sobie. Twierdził, że je sprzedał. Wobec podejrzanego nie zastosowano żadnych środków zapobiegawczych. Grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności. (BER) © P

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



Tradycja Wszystkich Świętych i Zaduszek

Dzień Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszny swoimi korzeniami sięgają bardzo głęboko. Początkowo były to święta pogańskie, później dopiero przystosowane do religii chrześcijańskiej. W Kościele katolickim tradycja Wszystkich Świętych zaczyna się już w III wieku, choć początkowo

była związana z oddawaniem czci męczennikom, którzy ofiarowali swoje życie za Chrystusa. Dopiero w VII wieku papież Bonifacy IV otrzymał od cesarza starożytną świątynię pogańską Panteon, gdzie kazał złożyć liczne relikwie świętych męczenników, a następnie poświęcił tę budowlę na kościół pod wezwaniem Matki Bożej Męczenników. Natomiast od VIII

wieku Dzień Wszystkich Świętych obchodzimy 1 listopada. Zapoczątkował to papież Grzegorz III, który ogłosił 1 listopada dniem poświęconym pamięci nie tylko męczenników, ale też wszystkich świętych Kościoła katolickiego. Zaduszki są zwyczajem nieco późniejszym, bo zapoczątkowanym w 998 roku przez św. Odilona. Nazwa święta wywodzi

się od „modlitw za dusze zmarłych”. Tego dnia, czyli 2 listopada, czcimy pamięć wszystkich zmarłych, nie tylko świętych, jak w przypadku 1 listopada. O wszystkich zmianach organizacyjnych, związanych z obchodami 1 i 2 listopada można przeczytać w „Głosie Ślupsk” oraz w „Głosie Bytowa i Miastka”. © P

REKLAMA

009406769

OD 2 LISTOPADA NOWY CENNIK
W PARKU WODNYM TRZY FALE

CENY
SPADAJĄ NA
JESIEŃ!



TRZY FALE
PARK WODNY



PARK WODNY TRZY FALE
UL. GRUNWALDZKA 8A
76-200 ŚLUPSK
WWW.TRZYFALE.SLUPSK.PL
FB @PARKWODNYSLUPSK

CENNIK

WAPŁY TRZYNASTOLETNIE			
oboz	normalny	ulgowy	
30 min	10 zł	5 zł	
1 h	15 zł	10 zł	
2 h	20 zł	15 zł	
BILETY REKREACYJNE + BASEK IMORTOWE			
oboz	normalny	ulgowy	wodoliny
1 h	21 zł	17 zł	45 zł
2 h	31 zł	27 zł	60 zł
bez limitu	49 zł	39 zł	79 zł
SAUNA			
	oboz	normalny	
1 h		25 zł	
2 h		35 zł	
3 h		45 zł	
bez limitu		65 zł	
TAKIEŻA / BLOWNA			
	1 wejście	komfort	
akwaria / fitness	10 zł / 20 zł	69 zł bez limitu	
akwaria fitness	25 zł	od 96 zł	
nowyko pływanie	80 zł ind.	150 zł / 180 zł	
wodny polo		150 zł	
GRUPY - BASENY REKREACYJNE			
	2 h	22 zł	
bez limitu		35 zł	

Opłaty do wstępujących osób
Cena: 10 zł / 20 zł / 30 zł / 40 zł / 50 zł / 60 zł / 70 zł / 80 zł / 90 zł / 100 zł



KALENDARIUM

1813

Na Wyspie Spichrzów w Gdańsku w wyniku ataku pocisków rosyjskich armat spłonęły 32 spichlerze z zapasami mąki i zboża. Wydarzenie to przyspieszyło kapitulację wojsk napoleońskich, broniących się w Gdańsku.

1925

Obszar na terenie Wolnego Miasta Gdańska na półwyspie Westerplatte został oficjalnie przekazany w bezterminowe i bezpłatne użytkowanie Polsce.

1931

Wszedł do służby okręt podwodny ORP Wilk - polski podwodny stawiacz min. Został zbudowany we francuskiej stoczni Chantiers Augustin Normand w Hawrze, na zamówienie polskiej Marynarki Wojennej.

1944

30 mil od Helu zatonął zbombardowany dzień wcześniej przez radzieckie lotnictwo niemiecki statek SS Bremerhaven z uchodźcami z Prus Wschod-

nich i rannymi żołnierzami. Spośród 3270 osób na pokładzie zginęło 470.

1956

W Teatrze Wybrzeże na gdynińskiej scenie odbyła się premiera sztuki Bronisława Nusica „Pani ministrowa” w reżyserii Stanisława Miłskiego i scenografii Mariana Kołodzieja.

1965

PPPG poinformowało, że młodzieżowy NON-STOP odwiedziło 53 819 osób. Jednocześnie wzrosły protesty okolicznych mieszkańców na uciążliwość tej placówki poprzez ogromny hałas i niekończące się tłumy młodzieży, zachowujące się po chuligańsku. W związku z tym PPPG w porozumieniu z ZM ZMS postanowiło, że w 1968 r. NON-STOP zostanie przeniesiony na plac w okolicach wyścigów konnych.

1981

W Wejherowie oddano do użytku jeden z większych szpitali w Polsce im. Floryana Ceynowy.
(GRAN)

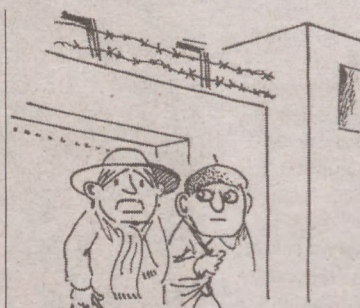
TWEET

Chciałbym zobaczyć gębę zabitego lidera ISIS w chwili, gdy po śmierci orientuje się, że nie czekają na niego 72 dziewice. Że żadna dziewczyna na niego nie czeka. Że nic na niego nie czeka. Pustka, głąbie.

POLITOLOG MAREK MIGALSKI TAK SKOMENTOWAŁ AMERYKAŃSKI SUKCES W WALCE Z TERRORYZMEM. SIŁY SPECJALNE PRZEPROWADZIŁY OPERACJĘ, W KTÓREJ ZABITO PRZYWÓDCĘ PAŃSTWA ISLAMSKIEGO ABU BAKRA AL-BAGDADIEGO

DZIENNICZEK RED. Z. JUJKI

AJAK MU POWIEDZIAŁEM, ŻE TEN Z OPOZYCJI ZJADŁO SA-MO, TO GOŚC SIĘ PORZYGAŁ



WIĘCEJ BY UKRAIDŁ - MIALBY NA LEPSZEGO ADWOKATA

SZKOŁA BIZNESU



WIERZ MI, NAJLEPSZYM BIZNESEM JEST PROWADZENIE SZKOŁY BIZNESU



GLUPIA TA DEMOKRACJA, ALE NIKT JESZCZE NIE WYMYŚLIŁ LEPSZYCH POSEŁÓW

NR 2932



CHCIAŁBY Z TYM OSŁEM... POWIEM MU, ŻE PANA NIE MA

ZNÓW TA PRZEMOC W RODZINIE, PRZECIEŻ MAMA WIE, ŻE NIE LUBIĘ SZPINAKU!



CYTAT TYGODNIA

Donald Tusk w wyborach prezydenckich nie wystartuje. Włożmy to między bajki. Platforma może sobie czekać na Donalda Tuska i jego białego konia

Marek Sawicki z PSL, komentując dyskusje wokół ewentualnego kandydata opozycji na prezydenta. „Uważam, że PSL nie powinno czekać, tylko 3 listopada wejść w normalny cykl kampanii prezydenckiej” - dodał polityk w radiu TOK FM



Poniedziałek, 28.10 Polacy z Wolnego Miasta mają centrum pamięci

Działanie Centrum Pamięci o Polakach z Wolnego Miasta Gdańska im. Brunona Zwały zainicjowali prezydent miasta i przedstawiciele świata kultury. Zaprezentowano też Radę Społeczną zrzeszającą środowiska skupione wokół upamiętniania ich losów. - To była dobrze zorganizowana społeczność, która miała wiele różnych pól aktywności. Pewnie najczęściej objęła nam się o uszostawienie sportowe Gedania, ale też różnych form organizacji nie tylko sportowej czy kulturalnej było wiele - mówiła o gdańskich Polakach w XX-lecie międzywojennym prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz.

Poniedziałek, 28.10 Wojskowy prokurator postrzelił dwie osoby

Wojskowy postrzelił dwóch młodych mężczyzn. Do zdarzenia doszło w nocy z soboty na niedzielę w Gdańsku Wrzeszczu. Ranni trafili do szpitala. - Osoba, która oddała strzały, to oficer WP pełniący funkcję prokuratora wojskowego. Powodem była próba wdarcia, usiłowanie włamania się przez dwóch młodych mężczyzn do budynku, w którym prokurator zamieszkuje - mówiła prok. Grażyna Wawryniuk. - Jeden z poszkodowanych ma jedną ranę postrzałową pachwiny, drugi ma dwie rany postrzałowe: ramienia i nogi. Sprawa nadal jest wyjaśniana.

Wtorek, 29.10 Konflikt w gdańskim PiS? Oficjalnie wszystko gra

Kacper Płażyński i Grzegorz Strzelczyk zgodnie zapewniają, że nie ma między nimi konfliktu. Ostatnio jednak coraz częściej słyhać o możliwych tarcach między byłym już szefem klubu PiS w Radzie Miasta Gdańska a szefem miejskich struktur Prawa i Sprawiedliwości. Jednym z możliwych powodów sporu między posłem elektem a wieloletnim gdańskim radnym, obecnie prezesem Lotosu Petrobaltic, miały być kwestie personalne. Środowisku wieloletnich działaczy PiS miało się nie podobać, że Kacper Płażyński wprowadził do PiS osoby wcześniej niekojarzone z tą partią.



Środa, 30.10 Most tczewski pod lupą prokuratury

Do prokuratury wpłynęło doniesienie Igora Strzoka, pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków, o możliwości zniszczenia mostu tczewskiego. - Pismo wpłynęło 28.10 - mówi Elżbieta Ziębka, prokurator rejonowy w Tczewie. - Jest to zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez niszczenie zabytkowego mostu tczewskiego. - Powiadomienie prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa polegającego na niszczeniu obiektu wpisanego do rejestru zabytków jest prawnym obowiązkiem konserwatora zabytków - wyjaśnia Igor Strzok.

Środa, 30.10 Most tczewski pod lupą prokuratury

Do prokuratury wpłynęło doniesienie Igora Strzoka, pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków, o możliwości zniszczenia mostu tczewskiego. - Pismo wpłynęło 28.10 - mówi Elżbieta Ziębka, prokurator rejonowy w Tczewie. - Jest to zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez niszczenie zabytkowego mostu tczewskiego. - Powiadomienie prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa polegającego na niszczeniu obiektu wpisanego do rejestru zabytków jest prawnym obowiązkiem konserwatora zabytków - wyjaśnia Igor Strzok.

Miejski dług zostaje, spłata będzie później. Ratusz sięga do kieszeni mieszkańca, a rada się zgadza

Słupsk

Alek Radomski

aleksander.radomski@gp24.pl

Słupscy radni zgodzili się na odroczenie terminu spłaty obligacji zaciągniętych jeszcze przez Macieja Kobylińskiego. Wnioskował o to ratusz, płacić będą mieszkańcy. Koszt tej operacji to dodatkowe 2,5 mln zł. Zdecydowano też o podwyżce podatków.

Władze miasta zawnioskowały o odłożenie spłaty części długu zaciągniętego w 2011 roku. Chodzi o część obligacji, które w kwocie 40 milionów złotych miały być spłacone do 2021 roku.

Ratusz zaproponował, aby płatność z lat 2020 i 2021 (16 mln zł) przesunąć na lata 2027 i 2028.

- Wiele rzeczy zrobiliśmy źle - przyznał na sesji Bogusław Dobkowski (PO). - Wiele pieniędzy zmarnowaliśmy. Jesteśmy w takiej sytuacji (finansowej - dop. red), w jakiej jesteśmy. Jeśli nie zrobimy tego przesunięcia, to w przyszłym roku nie bę-

dzie pieniędzy na wkład do inwestycji realizowanych ze środków unijnych.

- Jesteśmy przeciw - podkreślał Tadeusz Bobrowski z Prawa i Sprawiedliwości. - Inwestycje, na które miały zostać przeprowadzone za te pieniądze, wykonano w części, a kredyty zostały skonsumowane. W tym roku też grozi nam niewykonanie wszystkich inwestycji, na które zgodziliśmy się wziąć kredyt. Co z tymi środkami? Nie wiadomo, jak będzie wyglądać węzeł komunikacyjny i ile będzie kosztować. Co z bulwarami? Nie wiemy, ile będzie kosztować utrzymanie parku wodnego, MCK i siedziby nowego teatru?

Wystąpienie Bobrowskiego przekonało tylko radnych z jego własnego klubu. Na dzisiejszej sesji zwołanie długu przeszło głosami Platformy Obywatelskiej i klubu radnych Łączy nas Słupsk.

Taka operacja nie jest darmowa. Prowizje i inne koszty tej zamiany zaplanowano pokryć z kasy miasta. Mowa aż o 2,5 mln zł.



Podwyżka podatków i spłata długów to część problemów, nad którymi wczoraj głosowano

Przypomnijmy, że w 2011 roku rada miasta zgodziła się na pożyczanie od banku 40 milionów złotych. Pieniądze miały być wydane na inwestycje o wartości 50.259.763 zł. Różnicę zaplanowano pokryć z dochodów miasta. Na co je wydano? Na liście znalazła się budowa hali lekkoatletycznej - 11,4 mln i przebudowa ulicy

Sportowej za ponad 8 mln. Również dwa etapy modernizacji stadionu na Zielonej, budowa domu pogrzebowego za ponad 4 miliony. Do tego modernizacja pływalni i Gryfii za 1,5 mln, zakup autobusu dla Tęczy i projekt e-dziennika za 3 mln zł. Cztery miliony złotych zł przeznaczono na miejski ring.

Wczoraj równoległe z odroczeniem spłaty długów zdecydowano o podwyższeniu podatków. W przypadku tych dotyczących nieruchomości, do maksymalnych stawek dopuszczonych przez Ministerstwo Finansów na przyszły rok. Oficjalny powód, dla którego miasto sięga do kieszeni mieszkańców, to obniżenie wpły-

wów ratusza z tytułu podatku PIT spowodowanego jego obniżką zafundowaną przez rząd PiS.

Radni tej partii podkreślali, że miasto wcale nie musi ustalać maksymalnego pułapu podatku. Słupsk zamiast 4 milionów złotych, które ma pozyskać, zwiększając obciążenie podatkowe, spokojnie mogłoby zadowolili się połową tej sumy.

Jak będzie to wyglądać w praktyce? Z kalkulacji ratusza wynika, że w przypadku 40-metrowego mieszkania podatek od nieruchomości wzrośnie o 7 zł. Właściciele 80-metrowych nieruchomości zapłacą 15 zł ekstra. W przypadku domów o powierzchni 100 metrów posadowionych na 500-metrowej działce mowa o opłacie wyższej o 51 zł.

Co więcej, podniesiono też podatek od środków transportowych. Konkretnie o 10 proc.

Nie zmieniono za to stawki za holowanie i przechowywanie pojazdów, bo... miasto podpisało umowę z firmą, która wykonuje tę usługę.

©©

Rusza nasz plebiscyt Najlepszy Sportowiec i Trener Roku 2019. Czekaemy na zgłoszenia!

Plebiscyt

Ewelina Żuberek

ewelina.zuberek@polskapress.pl

Już wkrótce rozpoczynamy 60. edycję plebiscytu „Głosu Pomorza”. Wybierzemy najpopularniejszych sportowców, trenerów oraz drużyny z rejonu słupskiego.

Zbliżający się koniec roku to znakomity czas na podsumowanie, także te sportowe. Jak co roku, chcemy więc zaprezentować i wyróżnić te osoby, które w mijających 12 miesiącach godnie reprezentowały nasz kraj na sportowych arenach lub takie, które znacznie wspięły się po drabinie osiągnięć. Podobnie jak w ubiegłym roku nagrodzimy nie tylko sportowców indywidualnych, ale także drużyny i ich trenerów.

Sportowe talenty z regionu

Największą siłą tego plebiscytu jest to, że poświęcony jest on sportowcom wszystkich dyscyplin i wszystkich szczebli - mówi Krzysztof Nałęcz, redaktor naczelny „Głosu Dziennika Pomorza”. - Nagrodzimy w nim



Znasz wyjątkowych sportowców i trenerów z naszego regionu? Nie czekaj i zgłoś ich do plebiscytu!

zarówno wspaniałych mistrzów Polski, jak i sportowe talenty, które dopiero rodzą się w różnych zakątkach naszego regionu. W kategoriach dla sportowców nasi Czytelnicy osobno będą głosować na panów oraz na sportowe reprezentantki pięci

pięknej. Podobnie wśród juniorów osobno nagrodzimy utalentowane sportowo dziewczynki i chłopców. Cieszę się, że niektórzy laureaci będą mogli odebrać nagrody wśród największych championów - dodaje redaktor naczelny.



Ważne terminy i nagrody

W plebiscycie Sportowy Sukces Roku 2019 nagrodzimy najlepszych w sześciu kategoriach: Sportowiec Junior dziewczęta, Sportowiec Junior chłopcy, Sportowiec Kobiety, Sportowiec Mężczyźni,

Trener i Drużyna Roku. Głosowanie rozpocznie się 8 listopada 2019 roku. Aż do 13 grudnia czytelnicy będą mogli oddawać głosy na tytułowanych sportowców i wyjątkowych trenerów z regionu słupskiego.

Na zwycięzców czekają statuetki i dyplomy oraz atrakcyjne nagrody, między innymi weekendowy pobyt dla dwóch osób w urokliwym hotelu Olandia położonym nad Jezioro Kuchennym, voucher na reklamę w „Głosie” i voucher na zakupy w sklepie Decathlon o wartości 500 zł. Zostaną one wręczone podczas uroczystej gali w styczniu.

Specjalny dodatek

Przez cały czas trwania plebiscytu, na łamach tygodników i na naszych stronach, prezentować będziemy liderów poszczególnych kategorii. Ponadto po uroczystej gali do całego nakładu „Głosu Koszalińskiego” dołączymy specjalny dodatek, w którym zaprezentujemy zwycięzców z każdego miasta i powiatu w każdej kategorii plebiscytu.

Znasz wyjątkowych sportowców i trenerów z naszego regionu? Nie czekaj i zgłoś ich do plebiscytu NAJPOPULARNIEJSZY SPORTOWIEC I TRENER ROKU 2019 na naszej stronie gp24.pl/sportowiec-roku! Czekaemy do 1 grudnia 2019 r.

Po tragicznym pożarze w Inowrocławiu: okna były zakratowane

Inowrocław

Dariusz Nawrocki

dariusz.nawrocki@pomorska.pl

Nowy wątek w sprawie tragicznego pożaru, w którym zginęła 31-letnia matka i jej trzy córki w Inowrocławiu. W płonącym mieszkaniu były kraty w oknach. 60-latek, od którego mieszkania zaproszył się ogień, został aresztowany.

Inowrocławianie zastanawiają się, dlaczego 31-letnia Monika i jej trzy córki: trziesięcioletnia Lena, czteroletnia Zuzia i pięcioletnia Oliwia nie zdołały uciec z płonącej kamienicy.

- To był środek dnia. Monika musiała się w pewnym momencie zorientować, że kamienica płonie - gdyby jedna z jej sąsiadek - Być może próbowała uciec korytarzem, ale tam już był ogień. Z okien też nie mogła skorzystać, bo były zakratowane - dodaje.

Sąsiedzi potwierdzają, że w oknach mieszkania rzeczywiście były kraty. Przekonują, że najprawdopodobniej pojawiły się tam na prośbę Moniki, która chciała zabezpieczyć swoje dzieci. Bała się, że wypadną przez dosyć nisko nad podłogą umieszczone okna.

- Z materiału dowodowego wynika, że w oknach tego mieszkania rzeczywiście znajdowały się kraty - potwierdza prokurator Robert Szelągowski z Prokuratury Rejonowej w Inowrocławiu.

Zapewnia, że ten wątek sprawy również będzie badany przez śledczych. - Trudno w tym momencie przesądzać, czy kraty w oknach miały wpływ na przebieg zdarzeń, do których doszło w kamienicy - mówi prokurator.

Kamienica jest prywatna. Zarządza nią jednak IGKiM - miejska spółka.

Czy spółka wiedziała o tym, że okna są zakratowane? Czy to jej pracownicy montowali te kraty? Jeśli tak, to dlaczego?

Poprosiliśmy o wyjaśnienia Marka Gerusa, wiceprezesa IGKiM. Skierował nas do Adriany Herrmann, rzecznika prasowego prezydenta Inowrocławia.

Pani rzecznik przesłała nam odpowiedź przygotowaną przez inżyniera Dawida Rożniakowskiego, kierownika Rejonu Obsługi Mieszkańców w IGKiM. „Balustrada w oknach zamontowana została z uwagi na niskie posadowienie otworów okiennych. Okno w środkowym pomieszczeniu posiadało balustradę zapewniającą wyjście awaryjne przez górną skrzydło” - czytamy w odpowiedzi.

60-letni Eugeniusz S., mieszkaniec tej kamienicy, usłyszał zarzut nieumyślnego spowodowania pożaru, którego wynikiem była śmierć kobiety i trójki jej dzieci. Sąd zdecydował, że mężczyzna na najbliższe dwa miesiące trafi do aresztu. Grozi mu kara do 8 lat pozbawienia wolności. ©

Platforma czeka na decyzję Tuska, czy chce kandydować w wyborach



Dorota Kowalska

dorota.kowalska@polskapress.pl

Warszawa

W Platformie Obywatelskiej wrze, ścierają się ze sobą różne wizje tego, jak mają wyglądać najbliższe polityczne miesiące. Partia ma trochę związane ręce - czeka na decyzję Donalda Tuska, czy będzie kandydować na prezydenta. Tusk ma to ogłosić 2 grudnia.

Wczoraj zebrał się Zarząd Krajowy partii. „Wszystko jest otwarte, chcemy przedstawić nasz plan na najbliższe tygodnie” - mówiła w Radiu Zet Małgorzata Kidawa-Błońska. Mają o czym dyskutować: trzeba uzgodnić obsadę prezydium Senatu, przedstawić kandydatów na marszałka izby, zorganizować przyszły klub parlamentarny Koalicji Obywatelskiej, wreszcie uzgodnić przygotowania do wyborów prezydenckich.

Małgorzata Kidawa-Błońska wcale nie ukrywała, że czeka na decyzję Donalda Tuska. „Na pewno z Donaldem Tuskiem nie będę konkurowała, bo przedstawić Koalicji będzie konkurował z Andrzejem Dudą. Pan Andrzej Duda powiedział, że nie jest prezydentem wszystkich Polaków i powiedział to na poważnie. Ktoś, kto chce być prezydentem i mówi takie słowa, już



FOT. ADAM JANOWSKI

W Platformie Obywatelskiej trwają zakulisowe rozgrywki, ale partia i tak musi zaczekać na deklarację Donalda Tuska

w sam ten sposób się wyklucza, bo część ludzi jest poza jego zasięgiem” - stwierdziła.

Trudno nie odnieść wrażenia, że w Platformie więcej się ostatnio mówi o wewnętrznych układach, walce o fotel przewodniczącego niż o wyborach prezydenckich.

- Tam panuje niesamowity chaos, ścierają się różne poglądy, przepychają się między sobą poszczególne frakcje - mówi nam jeden z polityków KO. - Inna rzecz, że Platforma jest jedyną partią, która nie ma się czym pochwalić po ostatnich wyborach parlamentarnych. Każdy może ogłosić jakiś swój sukces: PiS te wybory wygrało, Lewica weszła do Sejmu, podobnie Konfederacja, PSL zrobiło całkiem dobry wynik, a my? - pyta retorycznie nasz rozmówca.

I od słabego wyniku wyborczego zaczął się w partii ferment. Joanna Mucha moment po ogłoszeniu wyniku wyborów zaczęła mówić głośno i publicznie o partyjnych rozliczeniach.

Pytana, czy poseł Borys Budka, który zadeklarował, że jest skłonny wystartować w wyborach na szefa PO, byłby dobrym liderem, Mucha odpowiedziała, że „rozmowy trwają”. „Wiem o kilku kandydatach, którzy rozważają swój start. Ja również rozważam start w wyborach na szefa PO” - oświadczyła.

Nie wszyscy chcą tak szybkich rozliczeń. Małgorzata Kidawa-Błońska uważa, że wybory lidera Platformy powinny budować partię, nie dzielić.

Fakt, że Grzegorz Schetyna nie ma dobrych notowań wśród wyborców, nie jest dla

nikogo tajemnicą. Problem polega jednak na tym, że trudno wskazać człowieka, który byłby go w stanie zastąpić: charyzmatycznego lidera łączącego ze sobą wszystkie skrzydła Platformy.

- To mógłby być chyba tylko Donald Tusk. Powinien wrócić, stanąć na czele Platformy i wystartować w wyborach prezydenckich. Gdyby Tusk chciał powalczyć o fotel przewodniczącego PO, nie miałby kontrkandydatów, pogodziłby wszystkich - uważa jeden z polityków Koalicji Obywatelskiej.

Tyle tylko, że szef Rady Europejskiej jasną deklarację co do swojej politycznej przyszłości złoży dopiero 2 grudnia.

Na decyzję Tuska trzeba będzie poczekać jeszcze miesiąc, ale 12 grudnia nakładem Wydawnictwa Agora ukaże się książka szefa Rady Europejskiej „Szczerze”. To osobisty dziennik Tuska, który ma zdradzać kulisy polityki na najwyższym szczeblu.

Czy książka to element kampanii wyborczej? Trudno powiedzieć. Zresztą z kandydatem w wyborach prezydenckich Platforma Obywatelska też ma problem. Trwają wewnętrzne badania, które mają określić szanse poszczególnych polityków w starciu z Andrzejem Dudą, a w tym kontekście pada nazwisko Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, Rafała Trzaskowskiego, Borysa Budki, no i oczywiście Donalda Tuska. ©

100 mln euro z Funduszy Norweskich na innowacje

Warszawa

Bogusław Bizon

redakcja@polskatimes.pl

W ofercie Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości pojawił się nowy program. Jego budżet to 100 mln euro, z czego 85 mln stanowią środki Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Specjalną pulę przeznaczono dla kobiet.

Program „Rozwój przedsiębiorczości i innowacje” dotyczy czterech kategorii: innowacji w zakresie zielonych technologii (50 mln euro), technologii poprawiających jakość życia (18,7 mln euro), innowacji w obszarze wód morskich lub śródlądowych (10 mln euro) oraz małych grantów na rozwój innowacyjności przedsiębiorstw zarządzanych przez kobiety we wszystkich powyższych obszarach tematycznych (15 mln euro).

- „Rozwój Przedsiębiorczości i Innowacje” to czwarty co do wielkości program realizowany w ramach III edycji Funduszy Norweskich i EOG w Polsce. To jednocześnie największe przedsięwzięcie biznesowe przeprowadzane w krajach beneficjentów funduszy - powiedział minister finansów, inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński, podczas konferencji inauguracyjnej, która odbyła się 30 października.

- Program jest skierowany do polskich przedsiębiorców. Tam, gdzie będzie to możliwe, polskie firmy będą współpracowały z norweskimi. Za to polscy przedsiębiorcy będą otrzymywali dodatkowe punkty, w ramach starania się o środki. Nie jest to jednak jedyny warunek otrzymania wsparcia - mówi Adam Banaszek, wiceprezes Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości.



W konferencji inauguracyjnej programu wziął udział minister finansów, inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński

Szczegóły projektów

Jak wyjaśniono podczas konferencji inauguracyjnej, przedsiębiorcy starający się o wsparcie w kategorii innowacji w zakresie zielonych technologii, powinni składać projekty rozwo-

jowe i inwestycyjne, które mają przyczynić się do rozwoju firm i jednocześnie ograniczenia negatywnego wpływu na środowisko, w działalności własnej przedsiębiorcy lub też produktów, które wprowadzi na rynek.

Jeśli chodzi o wsparcie w ramach innowacji w obszarze wód morskich lub śródlądowych, to projekty powinny dotyczyć tzw. błękitnego wzrostu, a sami wnioskodawcy działać w sektorze gospodarki morskiej lub wód śródlądowych. Projekty powinny dotyczyć rozwoju takich przedsiębiorstw poprzez wprowadzanie innowacyjnych procesów lub produktów dotyczących wód morskich lub śródlądowych oraz wybrzeża. Mogą również dotyczyć poprawy stanu środowiska.

Z kolei projekty dotyczące technologii poprawiających jakość życia, powinny dotyczyć rozwoju i wprowadzenia na rynek produktów ułatwiających funkcjonowanie w codziennym życiu osobom z wrażliwych grup społecznych, w tym osobom starszym.

Osobna pula dla kobiet

Odrębna pula środków z programu została przewidziana na tzw. Schemat małych grantów dla przedsiębiorczych kobiet. Mogą starać się o nie firmy, których właścicielkami są kobiety lub takie, w których kobieta jest co najmniej współwłaścicielką i bierze udział w procesie decyzyjnym w firmie.

- W programie, który wystartuje niebawem, szczególne miejsce ma sprawa wspierania przedsiębiorczych kobiet. Chodzi o właścicielki małych firm oraz tę grupę firm, w której kobiety mają wpływ na decyzje zarządcze. Specjalnie dla nich wyodrębniono fundusz tzw. małych grantów. Każda przedsiębiorcza kobieta będzie mogła zdobyć w ramach projektu do 200 tys. euro - powiedział Adam Banaszek, wiceprezes PARP. ©

Izba Gmin postanowiła: wybory 12 grudnia. To wygrana Johnsona

Londyn

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskatimes.pl

Po trzech nieudanych próbach Borisa Johnsona Izba Gmin zgodziła się na wcześniejsze wybory parlamentarne w Wielkiej Brytanii. Odbędzie się one 12 grudnia.

438 deputowanych opowiedziało się za wyborami, przeciwnych było 20. Teraz głos należy do Izby Lordów - oczekuje się, że ustawę przyjmie do końca tygodnia. Posłowie nie zgodzili się na przyjęcie poprawki, która zakładała rozszerzenie czynnego prawa wyborczego na 16- i 17-latków, podobnie jak sprzeciwiła się przyzna-

niu takiego prawa tym obywatelom UE, którzy uzyskali status osiedlonych na Wyspach.

Przepadła też poprawka, która wyznaczała termin wyborów na 9 grudnia, za czym opowiadały się Partia Pracy, Liberalni Demokraci i Szkocka Partia Narodowa. Jak przypomina prasa, Izba Gmin przyjęła ustawę, która dała zielone światło do przeprowadzenia pierwszych od 1923 roku przedterminowych wyborów. Johnson powiedział, że społeczeństwo musi „mieć wybór” co do przyszłości brexitu i kraju. Premier Johnson ma nadzieję, że wybory zapewnią jego ugrupowaniu na tyle duże zwycięstwo, że nie tylko przerwie obecny impas ws. brexitu, ale

doprowadzi w końcu do wyjścia Wysp z UE.

Rządząca partia już zwiera szeregi - przyjęła zaraz po głosowaniu 10 z 21 posłów, których wyrzucono za bunt przeciwko brexitowi.

- Te wybory to szansa, aby zmienić nasz kraj - powiedział lider opozycyjnej Partii Pracy Jeremy Corbyn. Andrew Gwynne, minister w gabinecie cieni, powiedział, że wyborcy stanęli przed wyborem między „pięcioma latami borykania się z nieudolnymi rządami Borisa Johnsona” a rządem, który naprawdę jest stroną ludzi pracy.

Niektórzy posłowie Partii Pracy wyrazili jednak obawy co do terminu wyborów. Sądzą oni, że tylko kolejne referen-

dum może rozstrzygnąć kwestię brexitu.

Ponad 100 posłów Partii Pracy nie wzięło udziału lub wstrzymało się od głosu, a 11 głosowało przeciw wyborom. Wybory poparło 127 posłów Partii Pracy, w tym Corbyn.

Liberalni Demokraci oraz Szkocka Partia Narodowa (SNP) już wcześniej zasignalizowali swoje poparcie dla wyborów. Lider SNP Jo Swinson powiedziała, że ani Johnson, ani Corbyn „nie nadają się na stanowisko premiera” i nie jest wykluczone, że jego partia może utworzyć następny rząd.

Według sondaży Partia Pracy ma poparcie o 10 procent niższe od rządzących konserwatystów. ©©

SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD TYGODNIA

Jerzy Witaszczuk
j.witaszczuk@dziennik.lodz.pl



Piątek

Lech Wałęsa spotkał się z Ołehem Sencowem, ukraińskim reżyserem i pisarzem, który zyskał sławę głównie dzięki temu, że kilka lat spędził w rosyjskim łagrze; zarzucono mu planowanie działań terrorystycznych na Krymie. Aby uczcić ukraińskiego gościa, Wałęsa zrezygnował z koszulki z napisem OTUA. Zamiast niej wdział z napisem w języku rosyjskim „Konstytucja”. Może nie wie, że Ukraińcy mają swój język i swoje litery?

Sobota

PKP Intercity ogłosiła, że w związku ze zmianą czasu z letniego na zimowy, w nocy z soboty na niedzielę 17 pociągów zatrzyma się na godzinny postój na najbliższej stacji, aby dotrzeć do celu zgodnie z obowiązującym rozkładem jazdy. Zapewne inni kolejni przewoźnicy bez ogłaszania też zatrzymali swoje pociągi. Tak dzięki utrzymywaniu przez unijnych mędrców kretyńskiej zmiany czasu, podróż wydłużyła się o godzinę.

Niedziela

Szef NIK ma burdel, premier handluje ziemią, większość ministrów po wyrokach, marszałek pedofilem, prezydent błaznem. Co to za kraj? - taką zagadkę ogłosił na Facebooku były prezydent Lech Wałęsa. Nie wiadomo, czy wyznaczył nagrodę za jej rozwiązanie.

Załoga libijskiej łodzi straży przybrzeżnej oddała strzały ostrzegawcze, chcąc zawrócić do wybrzeży Libii łódź pontonową z migrantami. Ostatecznie migrantów przejął statek Alan Kurdi, należący do organizacji pozarządowej Sea-Eye. Wbrew żądaniu Libijskich, statek przewiezie migrantów na włoską wyspę Lampedusa zamiast do libijskiego portu w Trypolisie. Ciekawe, czy tzw. organizacje humanitarne współpracujące z gangami zajmującymi się przemytem ludzi do Europy?

Poniedziałek

Europosłanka Sylwia Spurek, wcześniej zastępczyni Rzecznika Praw Obywatelskich, ogłosiła, że odchodzi z Wiosny. Tym samym partia Biedronia utraciła wybitną polityczkę, która ujawniała ludzkości niewygodną prawdę, mianowicie, że „krowy są gwałcone, żeby zostać za-



Sylwia Spurek opuszcza szeregi partii Wiosna

plodnione, żeby mogły urodzić, żeby mogły dawać mleko”. Wynika z tego oczywista prawda: kto pije mleko i spożywa jego przetwory, ten popiera przestępczy, wręcz zbrodniczy proceder!

Magdalena Biejat, najnowszą posłanką Lewicy i zarazem zwolenniczką żeńskich odpowiedników męskich nazw, ogłosiła, że będzie „gościnią w programie „Mienęła 20”. Odpowiedział jej książdz Tomasz Trzaska, który ogłosił: „Jestem osobą duchowną”, nie godząc się tym samym na określanie żeńską formą „osoba duchowna” jego męskiej profesji.

Wtorek

Prokuratura Rejonowa w Bytomiu wszczęła śledztwo w sprawie sobotniego pożaru składowiska odpadów w tym mieście. Z góry wiadomo, że wyniki śledztwa praktycznie nie mają żadnego znaczenia, wysypiska będą płonąć. W latach 2016-2018 strażacy gasili 392 pożary wysypisk. W tym roku do 15 sierpnia spłonęło 130 składowisk odpadów. I co? I nic! Mafia śmieciowa działa bezkarnie. Jak jest w innych krajach? Tylko we wrześniu Indonezja odesłała do innych krajów, w tym do USA, 331 kontenerów. Można? Można!

Sroda

Egipt stawia na ekologiczny transport publiczny. W egipskim El Salam City świętowano dostawę pierwszych chińskich elektrycznych autobusów i początek produkcji autobusów elektrycznych przez chińską firmę Foton Motor i egipską IMUT, o czym pisze agencja Xinhua. ©©



Pozytywne wiadomości z Egiptu: Będzie ekologicznie



Ambasady, konsulaty i attachaty wojskowe Izraela na całym świecie zostały w środę zamknięte. Powodem jest spór o finanse pomie-

dzy dyplomatami i Ministerstwem Finansów, które chce ograniczenia wydatków na dyplomację. Dyplomaci twierdzą natomiast, że ich

służba jest niedofinansowana i nie mogą przez to należycie służyć państwu. Nie wiadomo, jak długo potrwa protest.

Mieszkańcy Kalifornii boją się nie tylko ognia, ale też kolejnych wyłączeń prądu, które rujnują im życie

Los Angeles

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskatimes.pl

Z jednej strony przerażenie przed pożarami, które nękają północną Kalifornię, a z drugiej frustracja i gniew po tym, jak największy dostawca energii rozpoczął kolejną rundę zaciemnień.

Szefowie firmy Pacific Gas & Electric tłumaczą, że tylko w ten sposób mogą zapobiec

kolejnym pożarom. Bez prądu jest firma cateringowa Jane Sykes w hrabstwie Marin na północ od San Francisco. Sykes mówi, że musi wyrzucić jedzenie warte tysiące dolarów. Kobieta nie ma też nadziei na spokojny sen - nie mogła uruchomić maszyny, która pomaga jej w bezdechu.

Miliony ludzi m.in., w winiarskim zagłębiu, jakie znajduje się w hrabstwie Sonoma i na wzgórzach Los Angeles, nie może naładować telefonów ko-

mórkowych i pojazdów elektrycznych, brakuje paliwa, nie można podjąć pieniędzy.

PG&E informuje, że kolejna, trzecia runda wyłączeń prądu dotknie 1,5 miliona ludzi. Bez energii będą 3 miliony osób. W hrabstwie Placer Angel Smith nie ma prądu i wody, żeby utrzymać rocznego synka Liam w cieple i czystości, obkłada go kocami i na sucho wyciera chusteczkami. W hrabstwie Mendocino urzędnicy informują o tym, co się dzieje

z prądem, bo sami nie ufają informacjom PG&E.

PG&E ma złą prasę, bo w ciągu ostatnich trzech lat obwiniono jej sprzęt o przyczynienie się do katastrofalnych pożarów. Swoje dokłada gubernator Kalifornii Gavin Newsom. Prezes PG&E Corp. Bill Johnson rozmawiał z Newsomem i powiedział mu, że zgodził się z jego sugestią, by firma udzielała kredytów klientom, którzy zostali poszkodowani przez awaryjne wyłączanie prądu. ©©

Trwa budowa nowego budynku dla Biedronki przy ulicy Grunwaldzkiej

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl



Słupsk

Prawdopodobnie w marcu przyszłego roku zostanie oddana do użytku nowa Biedronka przy ulicy Grunwaldzkiej, którą buduje firma Ciastowicz Pawła Ciastowicza z Poznania.

Poznańska firma uzyskała pozwolenie na budowę 2 sierpnia bieżącego roku. Ma trzy lata na realizację tej inwestycji, ale z pewnością zrobi to o wiele szybciej, tym bardziej że na placu budowy



Praca na budowie nowej Biedronki przy ulicy Grunwaldzkiej wre. Inwestor zapowiada, że nowy sklep powinien być otwarty w marcu 2020 roku

przy ulicy Grunwaldzkiej już pojawili się wykonawcy.

- To doskonała wiadomość, bo w naszej części miasta brakowało dużego, dobrze zaopatrzonego sklepu spożywczego. Przynajmniej zakupy będą trwały krócej - mówi pani Aniela, mieszkanka bloku przy ul. Mochnackiego.

To kolejna duża Biedronka, która jest obecnie budowana w Słupsku. Nowy market dla Biedronki właśnie powstaje także przy ulicy Wolności, za stacją benzynową. Tam prace budowlane są już bardzo zaawansowane. Wkrótce rozpoczną się prace wykończeniowe.

Obecnie w mieście działa już czternaście Biedronek. To

najbardziej rozwinięta sieć handlowa w mieście.

Jeronimo Martins Polska S.A. jest właścicielem Biedronki - największej sieci detalicznej w Polsce, mającej ponad 2,9 tys. sklepów zlokalizowanych w ponad 1,1 tys. miejscowościach, która jest obecna na polskim rynku od ponad 20 lat.

W 2018 r. Biedronka współpracowała z ponad 1 tys. polskich dostawców, od których pochodziło 92 proc. produktów w ofercie sieci. Jeronimo Martins Polska S.A., zatrudniając ponad 65 tys. osób, jest największym prywatnym pracodawcą w Polsce i drugą co do wielkości polską firmą.

©©

PROMOCJA

029328512

Choreografia Victor Smirnov-Golovanov

MOSCOW CITY BALLET

Jezioro Łabędzie



23 listopada
godz. 19:00

Hala Gryfia
SŁUPSK

Bilety do nabycia:
Głos Pomorza ul. H. Pobożnego 19 Słupsk
sklep Media Markt
www.kupbilecik.pl www.ebilet.pl

GŁOS
POMORZA

GP24.pl

Zielono nam w Ustce za 200 tysięcy złotych

Ekologia
Bogumiła Rzeczkowska
bogumila.rzeczkowska@gp24.pl

Ruszył nowy program skierowany do mieszkańców pod nazwą „Zielona Ustka”.

- To kolejna forma partnerstwa z mieszkańcami Ustki - obok Budżetu Obywatelskiego i inicjatywy lokalnej, a także element naszych działań na rzecz wzrostu jakości powietrza w Ustce - mówi Eliza Mordal, rzeczniczka ustckiego ratusza. - „Zielona Ustka” umożliwia zgłaszanie pomysłów na tworzenie lub odnawianie parków, skwerów, rabat, łąk kwietnych, nasadzeń przyulicznych, parkletów, czyli miejscowego poszerzenia przestrzeni dla pieszych, które wprowadza się przede wszystkim na ulicach zdominowanych przez samochody, „mebli miejskich”.

Urząd miasta zaprasza mieszkańców Ustki do wspólnego tworzenia zielonych wysp w mieście, inicjowania działań chroniących przyrodę, ale także zgłaszania propozycji działań edukacyjnych, informacyjnych związanych z problematyką terenów zieleni.

Nabór projektów w programie „Zielona Ustka” trwa do 18 listopada. Zgłaszane pomysły mogą mieć charakter społeczny, inwestycyjny lub mieszkaniowy, a budżet programu to 200 tysięcy złotych z kasy miasta. Tyle wynosi maksymalna wartość jednego zadania.

- Proces naboru podobny jest do Budżetu Obywatelskiego - papierowo lub elektronicznie: zielonaustka.wybiera.pl - wyjaśnia Eliza Mordal. - Jednak zwycięskie wnioski wybierane będą nie w głosowaniu, a przez ekspertów powołanych przez burmistrza.

Na stronach internetowych można znaleźć przydatne w przygotowaniu wniosku informacje - m.in. przykładowy cennik, rodzaje miejskiej roślinności, dobór materiału szkółkarskiego.

Podczas oceny punkty przyznawane będą m.in. za udział zieleni, innowacyjność i funkcjonalność pomysłu. Dodatkowe punkty mogą uzyskać wnioski pochodzące z obszaru Ustki, który osiągnął najwyższy poziom segregacji odpadów.

Zadania w ramach programu mogą składać wszyscy mieszkańcy Ustki. ©©

REKLAMA 018806579

Vigor TAXI bat

59 84 22 700

607 27 17 17

59 196-25

NAJTAŃSZE TAXI W SŁUPSKU

REKLAMA 007431715

Chcesz kupić samochód?

WEJDZ NA GRATKA.PL

gratka

Znani, popularni ... odeszli
Wspominamy...

Str. 16-17

Operacja „mały żołądek”,
czyli jak zwalczyć otyłość

Str. 12

Dlaczego śmierć to kościotrup
z kosą i klepsydrą?

Str. 10

magazyn



Ania Rusowicz nie lubi social mediów, gdyż przez lata była ofiarą internetowego stalkingu

Ania walczy ze znieczulicą

- Można uznać, że w życiu nie ma magii. Ale można żyć tak, że całe życie stanie się magią. Jestem wyznawczynią tego drugiego podejścia i uważam, że wszystko może być cudem

Str. 14

Śmierć z zapachem lawendy

Szymon Spandowski
szymon.spandowski
@polskapress.pl



Ołczyjezdowmychlat

W wieńcach zdobiących różne części ciała zmarłych sprzed kilkuset lat pojawiała się m.in. nięta i lawenda. Natomiast przygotowywana tuż przed pogrzebem odzież grobowa musiała składać się w dużej mierze ze... szpilek.

Dlaczego śmierć na ogół niesie ze sobą kosę lub klepsydę, a nasi przodkowie wyobrażali ją sobie jako odrzającego kościotrupa? Dlaczego nie przychodziła ona do nich z kwiatami? Czemu czaszkę przykrywała kapturem, a nie wieńcem? Prosty albo ułożony na misternej konstrukcji z drucików.

- To była kilkunastoletnia dziewczyna, studenci nazwali ją księżniczką. Ona miała w zasadzie całe ciało pokryte wiankami - wspomina prof. Krystyna Sulkowska-Tuszyńska z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, która wspólnie ze swoimi podopiecznymi od kilku lat bada cmentarz przy średniowiecznym kościele Świętego Jakuba w Toruniu. To tutaj właśnie, najprawdopodobniej w XVII wieku, została pochowana „księżniczka”. - Miała wianki na głowie, na piersiach, biodrach, obu kolanach i jeden pod stopami. Na dodatek, nie miała rąk złożonych, jak składa się ręce zmarłym. Ona tak jakby trzymała sobie wianek umieszczony na biodrach.

Odkryty w 2008 roku grób znajdował się przed bocznym wejściem do świątyni. W takich miejscach chowani byli grzesznicy, którzy deptani przez żywych, mieli nadzieję odpokutować swoje winy. Hetman Michał Kazimierz Pac, fundator kościoła Świętych Piotra i Pawła na wileńskim Antokolu, kazał się na przykład pochować pod progiem świątyni, pod płytą z napisem „Tu leży grzesznik”.

Dla spadkobierców Domańskiej
Czym jednak światu miała zawinić trzynasto-czternastoletnia dziewczyna, którą pochowano całą w kwiatkach? Antonina Domańska, z bucika znalezionej za ołtarzem kościoła Mariackiego w Krakowie wysnuła kiedyś „Historię żółtej ciemki”. Kto czuje się na siłach, aby przynajmniej literacko wskrzesić toruńską „księżniczkę”? Wianki - ta informacja może się przydać - były robione na miarę. Pozostały po nich tylko druciki, jednak cały czas trzymały się



Czaszka osoby pochowanej na cmentarzu św. Jakuba otoczona pozostałościami wianka

na swoich miejscach. No i jeszcze jedno: „księżniczka” najprawdopodobniej była protestantką. Kościół św. Jakuba służył luteranom od 1557 do 1667 roku, poza tym...

- Mam porównanie z parafialnym i zakonnym cmentarzem w Strzelnie, który nigdy nie był protestancki - mówi prof. Sulkowska-Tuszyńska. - Nie znaleźliśmy tam ani jednego wianka. Moim zdaniem wianki są zatem związane z kulturą protestancką. Nie ma ich w warstwach średniowiecznych, nie było ich również na dobre mi znanych cmentarzach kujawskich, gdzie nigdy wpływów protestanckich nie było.

Kwiaty i zioła towarzyszyły natomiast w ostatniej, na prawdę ostatniej drodze królowie Annie Wazównie. Jako protestantka, nie mogła trafić na Wawel, gdzie pochowany został jej brat - Zygmunt III Waza. Spoczęła zatem najpierw w Brodnicy, by po kilku latach doczekać się uroczystego pochówku w toruńskim kościele Mariackim. W latach 90. ubiegłego wieku jej szczątki zostały przebadane przez naukowców, którzy znaleźli w trumnie m.in. ślady rozmarynu.

Wspominaliśmy już, że wianki grobowe musiały być robione na miarę. Były to proste konstrukcje z plecionych drucików. Nieco bardziej skomplikowana konstrukcja składała się z cienkich listewek oplecionych brązowymi, srebrnymi bądź złotymi drucikami. Ten model, przynajmniej na cmentarzu przy kościele Świętego Jakuba,

był najbardziej popularny. Podczas badań archeolodzy znaleźli jeszcze jeden rodzaj tego typu ozdoby.

- Wianek pełen cekinów - mówi prof. Sulkowska-Tuszyńska. - To były takie małe, płaskie blaszki wycięte na kształt kwiatka, z dziurką w środku i wycięciem. One były nanizane na druciki. Coś takiego, w postaci kilkuset rozkładających się płatków, znaleźliśmy złożone u stóp szkieletu.

Dlaczego u stóp, a nie na głowie? Blaszki, druciki, a gdzie kwiaty? Archeolodzy mają do czynienia na ogół z pozostałościami konstrukcji, na których opierały się wianki. Kiedy już jednak na coś takiego trafią, do akcji wchodzi palinolog, czyli badacz pyłków. Analizując próbki ziemi znalezionej przy pozostałościach wianka, są oni w stanie określić, jakie rośliny były w konstrukcję wplecione. Przybliżony typ albo konkretny gatunek.

Rośliny miały nie tylko znaczenie ozdobne czy symboliczne. Pełniły również funkcję bardzo praktyczną, tłumiąc zapach śmierci. W wiankach i układanych na ciałach bukietach znajdowały się więc mię-

Jedyną tkaniną, jaka trwa przez wieki, jest jedwab, ale tych zmarłych nie kładziono w jedwabnych całunach

dzy innymi: mięta, lawenda, róża, wspomniany już rozmaryn, a także stokrotki czy goździki. W zależności od pory roku rośliny były świeże bądź suszone. Nasi przodkowie czasami sięgali również po wieńce sztuczne, wykonane z papieru czy tkaniny. Na pozostałości takiego rękodzieła czasami trafiają archeolodzy badający krypty.

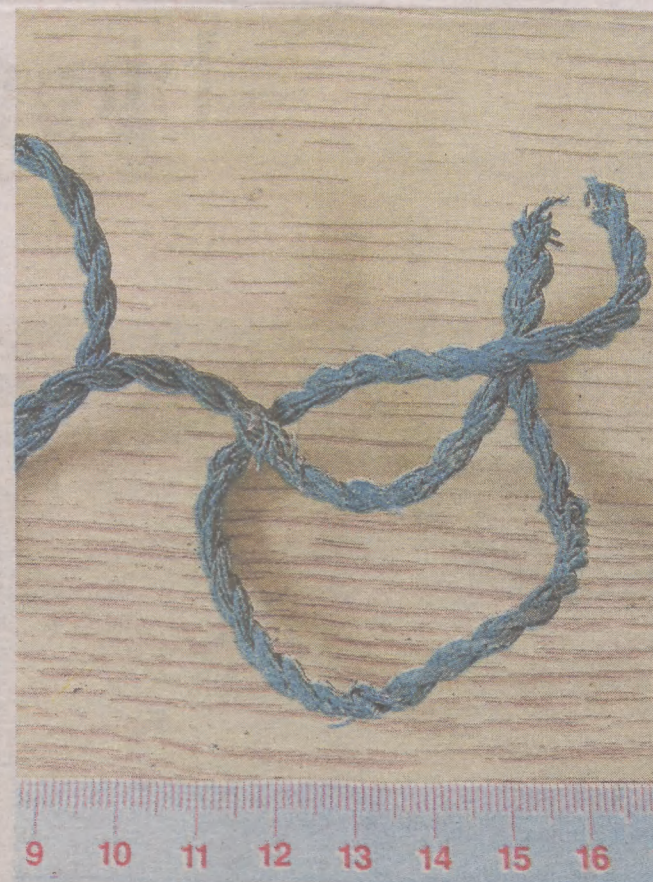
Co jeszcze dostawali na ostatnią drogę ci, którzy chodzili po ziemi kilkaset lat przed nami? W średniowiecznych grobach archeolodzy często znajdują monety. Bywały one kładzione m.in. na wargach, w każdym razie w ich miejscach są znajdowane. Nie przelatywały dalej zatrzymując się na zębach, o ile oczywiście zmarły nie stracił ich za życia.

Monety zostały wrzucone

- W kościele w Przecznie, w zasypisku grobu mężczyzny znaleźliśmy 63 monety o bardzo dużym rozstrzale chronologicznym - opowiada profesor Sulkowska-Tuszyńska.

Na monetach wybitych między 1620 i 1670 rokiem widniały znaki mennic Rzeczypospolitej, ale też podobizny szwedzkiej królowej Krystyny Wazy. Monety ktoś musiał wrzucić i to z rozmachem, ponieważ rozsypały się po całym grobie. Dlaczego? To kolejne pytanie dla pisarzy.

Do grobów wkładano również rzeczy, które na tamtym świecie mogły się przydać. We wczesnym średniowieczu były nimi na przykład noże. Najczęściej są one znajdowane w okoli-



Tak wyglądają pozostałości wianków grobowych

cach podudzia i co ciekawe, wcale nie były zarezerwowane dla mężczyzn.

A co z odzieżą? Zmarli byli ubierani w to, co nosili za życia, bądź w stroje specjalnie przygotowane przed pogrzebem. Niektóre kreacje miały wyglądać dostojnie i bogato, ale tylko od oglądanego przez żałobników przodu. Tył mógł już być „skromniejszy”, albo mogło go nie być w ogóle.

Na szpilkach położony

- Podczas badań na cmentarzach czasami znajdujemy setki szpilek - mówi Krystyna Sulkowska-Tuszyńska. - Nie różnią się specjalnie od tych używanych współcześnie. Mogły być używane do przytwierdzenia wianka albo zapięcia szybko wykonanej odzieży grobowej. Tu warto wspomnieć, że zmarli często byli wyprawiani na tamten świat w śmiertelnych koszulach lub całunach. Naturalne materiały, pozbawione guzików i sprzączek, pozynikały bez śladu.

- Jedyną tkaniną, jaka trwa przez wieki, jest jedwab, ale tych zmarłych nie kładziono w jedwabnych całunach - mówi prof. Sulkowska-Tuszyńska. - To dopiero epoka oświecenia przyniosła bogactwa w postaci odzieży grobowej.

Na cmentarzu przy kościele Świętego Jakuba archeolodzy naliczyli nawet 11 warstw pochówków, od XIV wieku do końca XVIII wieku. Trumny na tej bardzo gęsto „załadnionej” nekropolii należały do rzadkości.

Podczas badań na cmentarzach średniowiecznych archeolodzy znajdują również biżuterię - kolie, kabłączki skroniowe, bransolety. We wczesnym średniowieczu szczególnie cenna była biżuteria szklana. Później, począwszy od XV wieku, dominować zaczynają dewocjalia, głównie medaliki i różańce. W kościele w Strzelnie, na środku nawy głównej, badacze z UMK znaleźli szczątki pochowanej w trumnie kobiety.

- Odzież się kompletnie nie zachowała, jednak w miejscu, gdzie ta kobieta miała złożone dłonie, był różaniec, zaczepiony na jedwabnej tasiemce. Pewnie dlatego, żeby się nie zsunął - opowiada nasza rozmówczyni.

Grób i różaniec pochodziły z XVII wieku, różaniec był przygotowany na trzy odmawiane wtedy tajemnice. Zdrowaśki zostały oznaczone bezbarwnymi kuleczkami o średnicy od trzech do czterech milimetrów i były oddzielone trzema kuleczkami niebieskimi.

Czy to mógł być grób? Donatorki? Nie wiadomo, jednak dzięki zachowanemu na wieku trumny fragmentowi łacińskiej sentencji, która mówiła o zarazie oraz początkowi daty, udało się ustalić prawdopodobną datę śmierci. Obok jednej ze słynnych kolumn świątyni archeolodzy znaleźli jednak również dwa pochówki kobiet złożonych do grobu w wydrążonych kłodach. Ich ciała zostały posypane wapnem i zalane dziegiem. Czy to również jakiś ślad zarazy? A może innej historii? ©©

Nie bójmy się śmierci. Niech dzieci biegają wokół trumny

Julita Januszkiewicz
julita.januszkiewicz@
polskappress.pl

Rozmowa

- Jeżdżąc od wsi do wsi widziałem dzieci, które towarzyszyły swoim bliskim w umieraniu. Często przesiadywały w tej samej izbie lub odrabiały lekcje przy stoliku stojącym obok łóżka bardzo chorej babci. I tak być powinno - mówi dr Paweł Grabowski z Hospicjum Proroka Eliasza w Michałowie, autor książki „Dziadek Franek”, pokazującej, że przemijanie i spotkanie ze śmiercią są wpisane w ludzkie życie.

Miesiąc temu zmarła moja koleżanka, osierociła dwie małe córeczki. Dziewczynki są w żałobie, przeżywają bardzo trudne chwile. Czy powinniśmy wcześniej rozmawiać z dziećmi o tym, że życie może się zakończyć praktycznie w każdym momencie?

Wydaje mi się, że dzieci - jako pełnoprawni członkowie rodziny - mają prawo wiedzieć, co się dzieje z ich najbliższymi i najbardziej kochanymi osobami. Oczywiście, ta informacja musi być podana w mądry sposób, w odpowiednim czasie i miejscu, przez odpowiednią osobę. Na pewno nie chodzi o wyłożenie wszystkiego kawa na ławę - bezmyślnie. Należy się zastanowić, w jaki sposób dziecku taką informację przekazać. Jeśli mama, tata, dziadek czy babcia ciężko chorują, to jest to już najwyższy czas na takie poważne rozmowy. Ale bywają jeszcze trudniejsze sytuacje, kiedy mama bądź tata nagle giną w wypadku. Są, a za parę sekund ich nie ma. Wtedy znacznie trudniej przygotować dziecko na pożegnanie kogoś bliskiego.

Od którego roku życia powinniśmy, pana zdaniem, oswajać dziecko ze śmiercią?

Zdrowy rozum i rozsądek pokazują, że dziecko oswaja się ze śmiercią od początku życia. Jest maleńkie i ginie mu chomik. Jest kilkulatkiem i widzi w telewizji, że był jakiś wypadek, że gdzieś zginęli ludzie. Możemy sobie przypomnieć z naszych dziecięcych lat, jak do pudełka po zapalnicach pakowaliśmy zdechłą biedronkę czy chrząszcza. I robiliśmy mu pogrzeb. Śmierć i umieranie



Dr Paweł Grabowski jest laureatem nagrody „Okulary księdza Kaczkowskiego”

towarzyszą nam nieustannie, od naszych pierwszych dni.

Pamiętam, że kiedy byłam małą dziewczynką, moja babcia wyciągała z szafy i pokazywała mi ubrania, w których chciała być pochowana. Nie ma pan wrażenia, że starsze osoby w tak specyficzny sposób chcą oswoić ze śmiercią nawet małe dzieci?

Z wiekiem zdobywamy pewną mądrość życiową, która wcale niekoniecznie musi iść w parze z wykształceniem. Starsi ludzie mają intuicję i swoje własne sposoby radzenia sobie w trudnych sytuacjach, do których z pewnością należy także umieranie. Kiedy odwiedzam moich hospicyjnych pacjentów, często jestem świadkiem takich rozmów. Dzieci słyszą, kiedy babcia mówi, że ma 90 lat, wszyscy jej bliscy są po tamtej stronie, a ona tęskni i nie może się doczekać, kiedy się z nimi spotka. To także pozwala jej bliskim oswoić się ze śmiercią.

Kiedy więc należy zacząć rozmawiać z dziećmi o śmierci? I jak to robić?

W momencie, kiedy dziecko zada pierwsze pytanie o śmierć, kiedy je ten temat zainteresuje. Należy jednak pamiętać, że maleństwa nie mają zdolności abstrakcyjnego my-

ślenia, wyobrażenia sobie śmierci swoich bliskich. Przychodzi to z czasem. Jeśli jednak maleństwo pyta, nie wolno uciekać od tematu, a trzeba wytłumaczyć, wyjaśnić.

To co mówić? Że babcia, dziadek czy mama poszli do nieba?

W każdym domu taka rozmowa będzie wyglądała inaczej. Osoby niewierzące przecież nie będą mówiły dziecku o niebie. Ale warto pokazywać śmierć wokół nas, choćby na przykładzie zwierząt. I trzeba robić to przy różnych okazjach. Wtedy może odejście kogoś bliskiego nie będzie dla dziecka aż takim szokiem. Choć na pewno żadna książka o umieraniu, żaden psycholog, ani żadne techniki nie ogarną tego żalu, smutku i żałoby, jaka nastaje po stracie bliskiej osoby. To jest cierpienie, które trzeba przeżyć, przeboleć.

Ale mimo wszystko podjął się pan napisania książki dla dzieci o śmierci.

Zawyczał bowiem to umieranie jest sterylnie odsumiute od naszej codzienności. Gdy chora babcia lub dziadek trafia do szpitala, wnuczkom oszczędza się odwiedzin i widoku cierpiącej osoby. Mimo że często tęsknią one za dziadkami i odwrotnie. Na pogrzeb też zazwyczaj nie

zabiera się dziecka, sądząc, że to zbyt traumatyczne. I wyglądało tak, że dziecko widzi chorą babcię, potem słyszy, że jest ona w szpitalu, a na koniec widzi tylko granitową płytę, a na niej zapalone świece. Wie, że to jest jej grób. I tyle. Reszta pozostaje gdzieś w wyobraźni. A tymczasem ja, jeżdżąc od wsi do wsi, widziałem dzieci, które towarzyszyły swoim bliskim w umieraniu. Często przesiadywały w tej samej izbie, odrabiały lekcje przy stoliku stojącym obok łóżka chorej babci. Przychodziły opowiedzieć, co się wydarzyło w przedszkolu czy szkole. I traktowały to chorowanie babci czy dziadka, ich słabnięcie z wiekiem, starość, jako naturalny etap życia. Dziadkowie zaś, dzięki tej ciągłej obecności wnuków, mieli możliwość zaczerpnięcia choć odrobiny radości z tego, że ukochany wnuk czy wnuczka przychodzi podzielić się tym, co przeżyły. I widziałem, jak ci dziadkowie patrzyli na te małe dzieci oczami pełnymi miłości. Mimo że byli biedni i schorowani, byli też szczęśliwi. Na podłaskich wsiach zobaczyłem właśnie coś takiego. Spotkałem mądrych rodziców, którzy nie zabraniają swoim maluchom kontaktu z umierającymi dziadkami. Ci ludzie często pracują na roli i jednocześnie zajmują się chora mamą lub ojcem. Swoim zachowaniem, troską, miłością pokazują dzieciom postawę towarzyszenia bliskiej osobie w umieraniu. Myślę, że kiedy te dzieci dorosną, również zaopiekują się swoimi rodzicami. Na wsiach są jeszcze rodziny wielopokoleniowe. Wszyscy mieszkają pod jednym dachem i są pogodzeni z tym, że przychodzi taki moment, że ktoś jest stary, chory i umiera. Kiedy to zaobserwowałem, postanowiłem napisać o tym książkę. Chcę pokazać dzieciom, jak w dobry sposób przeżyć stratę. Chronienie dziecka przed każdym stresem czy trudem jest bowiem bezsensowne. Problemom trzeba stawiać czoła. Jak to robić, pokazali mi ludzie na wsiach. Bo w dużych miastach ludzie często myślą za swoje dzieci. A przez to gotują im taki los, że potem te dzieciaki nie są w stanie dobrze przeżyć żałoby po stracie bliskich.

Jak dzieci mają przeżywać żałobę?

Mieliśmy w naszym hospicjum przypadek pani, która

umarła, zostawiając trzyletnią córkę. Kiedy kobieta ta umierała, dziadkowie uznali, że lepiej będzie, jak mała dziewczynka nie będzie oglądała wyniszczonej przez nowotwór mamy. Ale po jakimś czasie zdecydowali się jednak doprowadzić do spotkania, żeby dziecko zobaczyło swoją odchodzącą mamę. I widziałem potem zdjęcia trzyletniego dzieciątka zapartzonego w mamę, jak w najpiękniejszą postać na całym świecie. Ta dziewczynka pokazywała mamie bajki, rozmawiała z nią, całowała. To dziecko nie widziało tego, co widzieli dorośli, czyli zniszczonej przez nowotwór kobiety. Ono widziało swoją najukochańszą mamę. Chciało być przy niej i było z tego powodu szczęśliwe. Dobrze więc, że dorośli choć w ostatniej chwili zważą, by dopuścić dziewczynkę do matki. Napisałem tę książkę, bo chciałem podzielić się takimi doświadczeniami. Skłoniły mnie do tego dzieci.

Trudno było napisać książkę o śmierci dla maluchów?

Nie. Trzeba było tylko wymyślić historię. Pierwowzorem bohaterów mojej książki są autentyczne postacie - pięcioletni Pawełek i jego kuzynka. Na kanwie ich historii powstała ta opowieść. Namawiam dorosłych, by czytali tę książkę razem z dziećmi, by nie zostawiali maluchów samych z tą historią o odchodzeniu. A jeśli tak się stanie, musimy być gotowi do odpowiadania na pytania, które na pewno w dziecięcych główkach się pojawią. Każdy z nas przeżywa śmierć kogoś bliskiego, ale każdy robi to na swoją miarę. Nawet niemowlęta przeżywają śmierć swoich rodziców i bliskich. Tylko na tyle, na ile ta nie-mowlęca główka jest w stanie brak bliskiej osoby ogarnąć.

Radzi pan, by zabierać najmłodsze dzieci na pogrzeby dziadków, krewnych, sąsiadów?

Tak. Na wsiach widzę mnóstwo małych dzieci, na przykład na całonocnym czuwaniu przy umierającym dziadku bądź babci. I tak powinno być. Niech dzieci biegają wokół trumny, niech się modlą tak, jak umieją. A jak ciocia pokroi ciasto, to oczywiście wolno im pójść do innego pokoju, by po kilkunastu minutach znowu przybiec na odwiedzanie przez dorosłych pacierze. Widziałem, że te dzieci nie podchodzą do umierania jak

do traumy, tylko traktują je jako normalną rzecz, jako część życia.

A czy pan - jako lekarz hospicjum, który niejednokrotnie już uczestniczył w ostatnich chwilach życia swoich pacjentów - oswoił się już ze śmiercią?

Nie, bo po co nam to oswajanie ze śmiercią? My się nie potrafimy oswoić z własnym życiem. Ja na co dzień widzę moich pacjentów żywych, którzy jeszcze pragną mieć jakąś nadzieję... Na co dzień widzę ludzi cierpiących, którym potrafimy rzeczywiście pomóc. Na co dzień widzę tylko życie. Choć oczywiście zdarza mi się bywać i na pogrzebach moich pacjentów, i na poprzedzających je czuwaniach. Ale ze śmiercią nie da się oswoić. Każdy bowiem jest innym człowiekiem i umiera tylko raz.

Boi się pan śmierci?

Nie. Ale boję się umierania w stanie pozbawionym godności. Pacjenci, którzy wracają ze szpitali, pytają mnie z płaczem, jak to jest możliwe, że pacjent mówi, że chce siku, a pielęgniarka odpowiada: „masz pampersa to szczyj!”. Albo mówi: „aj, znowu się pani osrała po samą szyję”. Jak tak można powiedzieć do starszej, niezaradnej osoby? Najbardziej więc bałbym się takiego upokorzenia, kiedy jestem osobą chorą, słabą i zależną od innych, a trafiłbym w ręce kogoś, kto powinien służyć choremu, a traktuje to jako władzę. Bałbym się tego typu trudów, jak upokorzenie, odczłowieczenie, zrobienie ze mnie jakiejś procedury. Samej śmierci nie. Bo jeśli po tamtej stronie jest o wiele lepiej...

Hospicjum kojarzy się z miejscem, z którego już się nie wychodzi. Do którego trafia się po ty, by umrzeć.

Miałem kiedyś zajęcia z dziećmi i padło pytanie: ile osób potrafimy wypisać z hospicjum. Bo trafienie do hospicjum nie oznacza, że już się stąd nie wychodzi. To oczywiście przede wszystkim miejsce, w którym ludzie umierają w godnych warunkach, ale jest też sporo osób, których stan zdrowia na tyle się poprawił, że mogły wrócić do domu. Oczywiście, że większość z nich umiera. Ale czasami chcą i mogą to zrobić we własnym łóżku, w otoczeniu dzieci i wnuków. ©©

Agata Pustułka
agata.pustułka@polskapress.pl



Zdrowie

Po operacji żołądek Karoliny miał objętość jajka, czyli mniej więcej 150 mililitrów. Zupełnie jak u miesięcznego dziecka. Kiedy szła do szpitala, miała 16 lat i była najmłodszą pacjentką zakwalifikowaną do takiego zabiegu. Pierwszego w Polsce u tak młodej osoby zmniejszenia żołądka...

Na spacer po Katowicach wybieram się raczej bez pieniędzy. Zakupy robię w ostateczności, wolę, gdy robią to za mnie rodzice. Nie chcę się dać skusić, bo potem cierpię. Pierwszy i jedyny raz wiele miesięcy po operacji skusiłam się na kawałek domowego ciasta. Wiadomo, zapach, wygląd i tęsknota przeważyły. A jednak - tak szybko, jak ciasto znalazło się w żołądku, tak szybko z niego, mówiąc delikatnie, „wyleciało”. Więcej takich eksperymentów nie chcę - opowiada Karolina. Łatwo na co dzień nie jest. Zwłaszcza odkąd pojawiła się młodsza, ukochana siostrzyczka Paulinka. Jej wszystkie restrykcje dietetyczne nie obejmują, ale mama dziewczyn, pani Ewa, wie, że nie może dopuścić, by ta najmłodsza musiała przechodzić to, co Karolina i... sama Ewa, która też poddała się kiedyś operacji bariatrycznej.

- W pewnym momencie byłam zazdrosna, że mama jest szczuplejsza ode mnie. Cały czas namawiała mnie na operację, a ja się jej po prostu bałam. Widziałam po mamie, że pierwszy okres po zabiegu nie jest łatwy. Bałam się, że mogę tej operacji nie przeżyć - wspomina Karolina. Jednak wtedy jej waga sięgnęła 135 kilogramów i mogła być tylko większa. Ciśnienie: 160 na 110, spadało dopiero po zażyciu trzech tabletek. - Nie miałam wyjścia. Chciałam nosić ciuchy, takie jak koleżanki, nie wstydzić się swojego ciała. Pójść na basen, bo uwielbiam pływać. Nie chciałam się już ukrywać i w końcu podjęłam decyzję - wspomina.

Ale w szkole nic nie powiedziała. Utrzymywała operację w tajemnicy. Dopiero gdy waga spadła poniżej setki, przyniosła się koleżankom i kolegom.

- Bardzo mi gratulowali. Muszę przyznać, że nigdy z powodu mojej wagi nikt w klasie nie robił głupich żartów. Ale wiem też, że nie wszystkim jest łatwo - wyjaśnia.

Zupy przelewała przez sitko

Pierwsze miesiące po operacji wymagają ogromnej dyscypliny, którą narzuca dieta płynna. Karolina rosół, pomidorową, czy ukochany barszcz czerwony przecedzała przez sitko, by nie



Karolina, mama Ewa (kilka lat temu też zmniejszała żołądek) oraz czteroletnia Paulinka

Szczupła Karolina dziś bierze życie małymi kęsami

dostał się do żołądka żaden najmniejszy kawałeczek marchewki czy selera. Potem przyszedł czas diety płynno-papkowej. Wtedy mogła jeść potrawy w słoiczkach dla dzieci: zupki czy desery.

- Po operacji praktycznie nie odczuwałam głodu. W głowie mi się zupełnie odwróciło. Z tego, co wiem, niektórzy nie mogą patrzeć na mięso, albo jeszcze inaczej - zmieniają im się smaki. Po pewnym czasie, zgodnie z tym, co wskazał dietetyk, miałam do wyboru dużo więcej produktów - opowiada nastolatka.

- Jeśli jednak kiedyś na śniadanie mogłam zjeść całą paczkę płatków słodzonych z mlekiem, to teraz jest to po prostu mała miseczka i garstka płatków - dodaje. Zasady są jasne: porcje muszą być małe, ale nie można też doprowadzić się do „wilczego głodu”. Posiłek powinien trwać

dwadzieścia minut (oczywiście przy wyłączonym telewizorze i telefonie), a każdy kęs należy przeżuwać 20 razy. Tak przynajmniej każe dietetyk, jednak życie czasem weryfikuje chęci i zamiast tego 20 razy przeżytego kęsa jest kęs przeżuty 10 razy. Karolina zawsze musi zjeść trzy główne posiłki. Grzechem głównym staje się niezjedzenie śniadania. Nie wolno pić ok. pół godziny przed i po posiłku. W czasie jedzenia też nie wolno popijać. Po pewnym czasie takie życie staje się nawykiem.

Np. w poniedziałek na obiad zjadła troszkę gotowanej kapusty, jednego ziemniaka, mały kawałek mięsa. Dawniej lodówka się nie zamykała. I chociaż rodzice kontrolowali, co je, to miała swoje sposoby, żeby coś podjeść. Właśnie to podjadanie to zguba. Zawsze był gdzieś jakiś cukierek, kawałek czekolady, chipsy. A przy okazji stosowała wiele diet. Niektóre coś dawały, ale na krótko. - Wracając do stałej wagi, traciłam nadzieję i w ogóle nic mi się nie chciało robić - wyjaśnia i dodaje: - Teraz jest zupełnie inaczej. W każdy ciepły dzień pływam. Lubię biegać. Nie są to jakieś wyczyny, jeden - dwa kilometry i odpoczynek, ale ruszam się i przynosi mi to radość.

Biega sama, w swoim tempie, ze słuchawkami w uszach, by słuchać swojej ulubionej muzyki, najlepiej się wtedy myśli.

Waga Karoliny stanęła teraz na 88 kilogramach. Nie waży się codziennie, żeby nie wpaść w obsesję, ale pilnuje, żeby waga nie skoczyła do góry. Z dawnego życia zostawiła sobie jako przestrożę podkoszulek. - Mogę się nim teraz dwa razy owinać. Myślę o nim albo wyciągam z szuflady, kiedy życie w reżimie daje mi w kość. Kiedy cały świat atakuje w reklamach, sklepach tymi wszystkimi zakazanymi pysznościami - mówi. Musi się trzymać. Do menu dodawać suplementy w postaci witamin i mikroelementów oraz pić dużo wody. Jednak nigdy nie może doprowadzić do potężnego pragnienia. Już nie wypije szklanki wody naraz, bo żołądek zemści się np. bólem, wzdęciami. Zostają małe łyżki.

- Jestem na takim etapie, że wolę sobie kupić fajny ciuch niż loda - wyjaśnia. W najbliższych planach oczywiście matura. Karolina myśli też o zdobyciu zawodu technika masażysty.

Mama Karoliny nigdy nie zapomni dnia, kiedy w domu zbiegiem okoliczności zabrakło chleba - każdy miał kupić, a nie

kupili ostatecznie nikt - i głodna Karolina zrobiła taki rejdach, że musiała pójść pożyczyc od sąsiadki trzy kromki.

Mama i córka. Wspólna walka

- Problem z wagą zaczął się u córki w okresie dojrzewania. Była wychowywana na babcinej kuchni, w której wszystko było dobre, ale i kaloryczne. Trudno było sobie odmówić - mówi mama Karoliny. - Sama też nieźle gotowałam. To nie stało się nagle, ale pojawiały się pewne niepokojące symptomy: ciągłe podjadanie, jedzenie po posiłku. Myślę, że było to zażywanie stresu - opowiada pani Ewa i dodaje. - W tym czasie i moja waga zaczęła piąć się do góry. I pewnego dnia okazało się, że waży 130 kg.

Pani Ewa jest pielęgniarzką anestezjologiczną. Waga przeszkadzała jej w pracy. Szybko męczyła się, zaczęła miewać bezdechy. Wszystko zmienił jeden dzień: - Znieczulałam do zabiegu córeczkę koleżanki. Koleżanka zawsze była potężną kobietą. A tu patrzę, stoi przede mną zgrabna, młodziutko wyglądająca ode mnie laska. Przyznała się, że zrobiła operację i czuje się świetnie. Ma energię, chęć do życia. Dała mi kontakty.

Dziś pani Ewa waży 76 - 78 kilogramów, a trzeba dodać, że w międzyczasie urodziła drugą córkę, Paulinkę. - I w ciąży przytyłam książkowo, bo tylko 9 kilogramów - uśmiecha się. Jako mama Paulinki z większą czujnością patrzy na jej jadłospis. Na szczęście dziewczynka jest filigranowa, a dziadkowie postarali się już nie raczać jej jak Karoliny smakołykami.

- Paulina nie je właściwie słodczy. Ma „wolne” tylko raz w tygodniu, albo jeśli coś tam znajdzie w domu. Wtedy muszę zmieniać kryjówkę - śmieje się pani Ewa. - Ale generalnie nie lubi słodczy, nie przepada za białym pieczywem, w przedszkolu chętnie zje na deser kawałek grubziastego pieczywa typu Vasa posmarowanego miodem. To dziecko idealne dla mnie i Karoliny. My potrafiliśmy konia z kopytami zjeść i czasem było mało.

Pani Ewa przyznaje, że z Karoliną nie była świadoma tylu niebezpieczeństw i tego, że waga może aż tak szybko podskoczyć. Zmieniły się też czasy. Dziecko pulchne nie oznacza dziecka zdrowego, a pocieszenie, że kiedyś z nadwagi wyrosnie albo ją wybiega, niestety, w wielu przypadkach nie sprawdza się.

Ewa: ciągle zapracowana, nocne dyżury, życie w „niedociągach”, często jadła mnóstwo właśnie w nocy, a w ciągu dnia kawa, herbata, jakaś mała kanapka. I nie była głodna. Potem znów rzuciła się na wszystko, co znalazła w lodówce. - To ja namówiłam Karolinę na zabieg, bo doszliśmy z lekarzem do wniosku, że nie będzie skuteczniejszej

drogi. W historii mojego oddychania najbardziej waga spadła mi przy diecie kapuścianej - 20 kg, ale potem, gdy przestałam jeść kapustę, wystrzeliła do góry jeszcze mocniej. Karolina też jest po wielu dietach. Prawda jest taka, że w pewnych sytuacjach konieczna jest operacja, ale to dopiero krok w dobrym kierunku. Należy zmienić styl życia i odżywiania, zmienić swoje priorytety - wyjaśnia pani Ewa.

Nie ukrywa, że po tylu latach i stabilizacji wagi pozwala sobie na małe grzechy. Np. ostatnio na kromkę z domowym smalcem albo drożdżówkę. Tylko że po zabiegach nawet jakbyśmy chcieli, już tyle co dawniej nie możemy zjeść. - Mnie jako dorosłej osobie łatwiej było to zrozumieć - mówi.

Karolina miała operację w listopadzie 2018 roku, czyli przed świętami Bożego Narodzenia. W szpitalu nie mogła przeżyć, że ominie ją tyle ukochanych potraw. - Jakoś udało mi się wythumaczyć, że to tylko ten jeden jedyny rok. Zrozumiała - wspomina pani Ewa.

Prowadzi kuchnię zmienioną, ale z małymi odstępstwami. Jednak bezwzględnie na pierwszym miejscu są warzywa i ryby. Na szczęście Karolina lubi dorsze. Podczas przyrządzania mięsa pani Ewa dusi je częściej, a wcześniej krótko opieka, żeby się ścięło białko. - Teściowa narzeka, że z Pauliny chudzinka, ale myśmymy z Karoliną swoje przeszłości i nie chcemy, żeby mała musiała przechodzić przez to samo. Mówiąc szczerze, mąż też został zakwalifikowany do operacji, ale jak na razie zrezygnował. Chyba się przestraszył. Mam nadzieję, że nasz przykład z Karoliną go przekonają. Zresztą, zrobiliśmy ten zabieg nie tylko dla zdrowia, ale też dla urody. To niesamowite, wręcz fantastyczne uczucie szukać ubrań w rozmiarach 40-44. Pamiętam, gdy Karolina zaczęła chudnąć po operacji i podbierać mi różne sweterki, bluzki. Była szczęśliwa. Wiem, ile ją to kosztuje wyrzeczcień, ale jest i chudsza, i przede wszystkim zdrowa. Jestem z niej bardzo dumna, a sama uważam, że jeśli chodzi o moją operację, była to jedna z najlepszych decyzji w życiu i jeśli by trzeba było, to poddałabym się jej jeszcze raz - dodaje pani Ewa.

Karolina, żeby nie zapomnieć o przeszłości w wymiarze XXL, zostawiła sobie koszulkę. Pani Ewa też ma pamiątkę. Spodnie. Spokojnie wchodzi dziś do jednej nogawki i jeszcze miejsce zostaje. Razem z Karoliną mogą się wspierać, gdy przychodzą chwile słabości. - Nie mogę powiedzieć, że jest łatwo, że było łatwo. Jeśli o mnie chodzi, to byłam niezwykle zmotywowana, ale nie można porównać decyzji dojrzałej kobiety do decyzji młodej dziewczyny. ©©

Zmniejszenie żołądka to ostateczność, ale też początek drogi do szczupłej sylwetki. Potem trzeba „tylko” zmienić styl życia

Trwa walka o polskie groby na Ukrainie

Andrzej Ples

andrzej.ples@polskapress.pl

„Jeśli my zapomnimy o nich, niech Bóg zapomni o nas”. Podkarpaccy dziennikarze dbają, by przywrócić pamięć przedwojennych polskich żurnalistów na dzisiejszej Ukrainie.

Odwiedzających cmentarz na lwowskim Łyczakowie wita tuż za główną bramą wejściową obelisk ku czci Romana Szuchewicza - generała i naczelnego wodza Ukraińskiej Powstańczej Armii. Niedaleko stąd do grobów Marii Konopnickiej i genialnego Stanisława Banacha. Szuchewicz po sąsiedztwie ma monumentalną kaplicę grobową rodziny Baczyńskich; nie da rady jej przyćmić ekspozycją lokalizacji, ale nowiutka kwatera poległych na Majdanie już tak. Jeszcze większa powstała tuż obok cmentarza Orląt Lwowskich. Na Łyczakowie coraz mniej nagrobków z alfabetem łacińskim - przybywa nowych, pisanych cyrylicą. Niby nekropolia zamknięta, a zmarłych tu przybywa. Bo miejsce dla pochówku prestiżowe, a poza tym miejscowych nacjonalistów pewnie mierzi każdy przejaw minionego polskiego czasu. Gdzie dziś zapomniani, opuszczony przez bliskich zmarłego, zarośnięty chwastami i omszały nagrobek z polskobrzmiącym nazwiskiem, tam jutro może pojawić się płyta z lastriko albo nawet marmuru, ale pisana cyrylicą. I z nowym lokatorem. Polscy przewodnicy mówią, że niewiele trzeba, by obejść zakaz grzebania zmarłych: trochę dolarów dla administracji cmentarza. A jak się oczyści, znicz zapali, biało-czerwoną wstążeczkę przewiąże, to może zostanie uznany za „zaopiekowany” i nikt nowy się nie wprowadzi.

A przecież Łyczaków to kawał polskiej historii: tu spoczywają prochy twórców polskiej kultury, powstańcy i profesorowie, przedwojenni lekarze, pisarze, poeci i dziennikarze. Ci sprzed pierwszej i drugiej wojny. I coraz mniej we Lwowie tych, którzy zaopiekowaliby się ich nagrobkami.

Ocalić od zapomnienia

„Jeśli my zapomnimy o nich, niech Bóg zapomni o nas” - w ryto na płycie jednego z omszałych nagrobków powstańczych. Pierwsi przypomnieli sobie polscy prawnicy: w 2009 roku zebrał pieniądze na renowację nagrobka Juliusza Makarewicza, autora kodeksu karnego z 1932 roku. Audycję o tej akcji zrobiła Jola Danak-Gajda z Polskiego Radia Rzeszów; przy okazji oświadczyła, że przecież na lwowskim Łyczakowie spoczywa tłum przedwojennych polskich żurnalistów, którym też należy się pamiętać. Po kwerendzie w archiwach miała gotową listę około 50

lwowskich dziennikarzy, trzeba było jeszcze tylko (?) odszukać wśród cmentarnych chaszcz ich nagrobki, oczyścić z mchu i chwastów, wyciąć samosiejki, umyć tablice nagrobne.

Jeśli polscy prawnicy mogli zadbać o grób swojego autorytetu, mogli i dziennikarze. Jola błyskawicznie znalazła w Rzeszowie i Przemyślu kilku chętnych na kurs do Lwowa. Ze szczotkami, zmiotkami, saperkami do wykopywania samosiejek, workami na zbutwiałe liście i śmieci. Już pierwsza jednodniowa wyprawa w 2009 r. uświadomiła ochotnikom, że to akcja na lata, bo w kilka godzin parę osób może oczyścić kilka grobów, a nie kilkadziesiąt. Chętnych do corocznej akcji od 10 lat przybyło, kiedy organizację wzięło na siebie Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Tym bardziej że bohaterów pióra przybywało, dołączali do nich wydawcy i zapomniani przez wszystkich poeci, i każda wizyta, każdego następnego roku, odkrywała nowe nazwiska na starych grobach.

- W latach 1918-1939 we Lwowie ukazywało się 1000 tytułów prasowych - przypominał dr Piotr Szopa z rzeszowskiego oddziału IPN. Bo i Instytut włączył się organizacyjnie i czynnie w dziennikarską akcję przywracania pamięci kolegom po fachu. - Pod tym względem Lwów wyprzedzał Kraków. Swoje periodyki wydawało każde stowarzyszenie, uniwersyteckie wydziały, a była przecież jeszcze polska rozgłośnia radiowa.

Śmierć jest sprawiedliwa dla wszystkich - żurnaliści z Podkarpacia (a i kilku warszawskich dołączyło do akcji) szukają, znajdują i sprzątaj nagrobki poetów powstańców, niezależnie od światopoglądu, jaki ci za życia wyznawali. Uwaga, czas i wysiłek tak samo należał się Władysławowi Bełzie, poecie, twórcy Macierzy Polskiej i Katechizmu polskiego dziecka („Kto ty jesteś? Polak mały”), jak i Bolesławowi Czerwieskiemu, autorowi „Czerwonego Sztandaru” („Krew naszą długo leją katy; Wciąż płyną ludu gorzkie łzy”). Spoczywająca przy głównej alei Łyczakowa Maria Konopnicka nie musi z zaświatów martwić się o uwagę odwiedzających nekropolię polskich pielgrzymów: przy jej nagrobku każdego roku przez dzień Wszystkich Świętych stoi kilkadziesiąt zniczy. Za to gen. Tadeusz Rozwadowski leży sobie skromnie na Cmentarzu Orląt między nastolatkami poległymi w wojnie o Lwów w 1919 roku. A prze-



Bramę wjazdową na cmentarz w Kołomyi wciąż zdobi polski orzeł

cież to on wygrał Bitwę Warszawską i uczynił Cud nad Wisłą w 1920 roku.

Nie tylko Łyczaków

Na Łyczakowie sława polskiego orzeła i pióra się nie kończy. Podkarpaccy żurnaliści szybko zauważyli, że jeszcze więcej uwagi trzeba poświęcić polskim nagrobkom na lwowskim Cmentarzu Janowskim. To nie miejsce pielgrzymek Polaków z ojczyzny, jak Łyczaków - tu karczowanie chwastów wokół polskich nagrobków było jeszcze bardziej intensywne, płyty nagrobne jeszcze bardziej omszałe i trzeba było drzeć szczotkami ryżowymi, by spod mchu wydobyć inskrypcje. O ile Łyczakowska nekropolia doczekała się jakiejś takiej ewidencji nagrobków i nazwisk, to Janowska wciąż wydobywana jest spod chwastów.

A im dalej od Lwowa, tym mniejsza uwaga rodaków dla starych polskich nekropolii. Z tej w Stanisławowie (dziś to Iwano-Frankowsk) niewiele zostało - w 1980 roku wjechały tu sowieckie buldożery i cmentarz zrównały z ziemią, zamieniając w park miejski. Ostało się kilka polskich nagrobków osłoniętych przez pobliskie drzewa, między którymi spychacze nie potrafiły manewrować. Także nagrobek zmarłego w 1932 roku Maurycego Gosławskiego - poety, żołnierza i powstańca.

Ludzie nie mieli pojęcia, co się szykuje. Tylko nieliczni, zaalarmowani pocztą pantoflową, zdążyli ekshumować swoich bliskich. - Moja rodzina zrobiła to dosłownie w ostatniej chwili - opowiada Witalij Czaczzin, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Iwano-Frankowsku. - Jednak zmarli wciąż tu spoczywają, pod tymi alejkami, którymi

zorganizować małutkie mauzoleum poświęcone generałowi, to stanisławowski Polaków prosiła o garść ziemi ze zredukowanego przez komunię cmentarza. Pozornie polska grupa dziennikarzy niewiele ma tu do roboty. Tylko pozornie.

Zapamiętaj nas i waszą

W przestrzeni ni to cmentarza, ni parku miejskiego Stanisławowa wdiera się nowa rzeczywistość i pamięć historyczna. Z początkiem lat 90., kiedy Ukraina uzyskała niepodległość, powstały tu dwie aleje grobów ukraińskich Strzelców Siczowych, których historia polska nie najlepiej wspomina. A nieopodal pyszni się czerwonymi marmurami zupełnie nowa, poświęcona poległym w wojnie o ukraiński Donbas.

A park-cmentarz, starszy niż warszawskie Powązki i lwowski Łyczaków, nie jest jedyną nekropolią w tej części dzisiejszej Ukrainy, na której pamięć i patriotyzm polski toczy walkę partyzancką z patriotyzmem ukraiń-

skim. Jeśli ten drugi cichaczem, ale intensywnie coraz bardziej wdiera się w przestrzeń nekropolii, to polski próbuje się przed tą ekspansją bronić. I dlatego dziennikarze każdego roku na tutejszych cmentarzach nie tylko porządkują polskie groby, ale stojące na nich krzyże przewiązują biało-czerwonymi wstążeczkami. Jak zajrzeć do podlwowskich Winnik, to na tutejszym cmentarzu stary obelisk „Cześć Bohaterom poległym w obronie Ojczyzny 1918-1920” niemal sąsiaduje z zupełnie nowiutką, ale znacznie większą „Mogilą bojowników pogibszych za samostijnuju Ukrainu” w latach 1918-1919. Ta sama wojna, tylko bohaterowie po różnych stronach frontu.

Tylko cmentarz w Bohorodczanach pod Kołomyją niczyj, tak zarośnięty. A spoczywa tu kilku „poległych Bohaterów I Brygady Legionów Polskich” i nawet swoją zbiorową mogiłę i tablicę mają. I jeszcze dwóch przodowników przedwojennej polskiej policji „poległych na posterunku”. Wielu innych Polaków tu spoczywa, ale na gruntowne odchwaszczanie i oczyszczanie nagrobków będą musieli poczekać do przyszłorocznej wizyty żurnalistów. Tymczasem muszą wystarczyć znicze i biało-czerwone wstążeczki. A i sprzątanie cmentarza w Kołomyi wypada dokończyć. ©©

REKLAMA

009375634

Ulenberg

CLAAS

PRZEDSMAK 2020

ODBIERZ KUPON RABATOWY O WARTOŚCI DO 15 000 ZŁ NETTO

NA DODATKOWE WYPOSAŻENIE TWOJEGO NOWEGO KOMBAJNU I LUB SIECZKARNI*

Ulenberg Sp. z o.o.
76-220 Główny
ul. Szosa Słupska 1

501 152 007
w.kondracki@ulenberg.pl
784 647 981
r.luczak@ulenberg.pl

74-200 Pyrzyce
ul. Lipińska 79
78-125 ARymani
ul. Koszalińska 17
76-142 Małachówko
Małachówko 19a

*ZASADY OTRZYMANIA I WYKORZYSTANIA KUPONU RABATOWEGO OPISANO W REGULAMINIE AKCJI

Ania Rusowicz: Nauczyłam się wyciągać lekcje ze swoich błędów

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl



Rozmowa

„Przebudzenie” to tytuł nowej płyty Ani Rusowicz. Piosenka opowiada nam o swojej wycieczce do Nowego Orleanu, ezoterycznych zainteresowaniach, uwikłaniu w media społecznościowe i trosce o ekologię.

„Tęsknię do tych miejsc /Z odległych snów” – śpiewasz w piosence „Tajemnica” na swojej nowej płycie. Co sprawia, że tak lubisz podróżować po świecie?
Naturalna potrzeba, żeby zwiedzić naszą planetę. Przychodzimy na ten świat i jesteśmy go ciekawi. To chyba jedna z głównych ludzkich potrzeb: zobaczyć, jak działa ten świat. Uczymy się nie tylko z książek, ale czerpiemy naszą wiedzę z tego, co zobaczymy, posmakujemy czy powąchamy. To bardzo ożywcze.

Ostatnio byłeś w Nowym Orleanie. Co cię skusiło, żeby odwiedzić amerykańskie Południe?

Ja mam taką swoją „bucket list” – czyli spis rzeczy, które chcę w życiu zrobić. Jest na niej kilka miejsc, które zawsze chciałam zobaczyć. Najpierw było to San Francisco, a potem właśnie Nowy Orlean. W sumie nie wiem, skąd mi się to bierze, ale mam takie poczucie, że muszę pojechać i te miejsca zobaczyć. Kiedy tam docieram, to mam wrażenie, że ja już tu kiedyś byłam. Nigdy nie jestem w stanie przewidzieć tego, co się stanie, gdy dotrzemy do celu naszej podróży. A ja, gdy byłam w San Francisco czy w Nowym Orleanie, miałam poczucie, że jestem po prostu u siebie. Nawet kiedy szłam ulicą z moim synem Tytusem w wózku, to ludzie się mnie pytali o drogę. (śmiej) Bo myśleli, że jestem stamtąd.

Co ci się najbardziej spodobało w Nowym Orleanie?

To kolebka muzyki jazzowej i rockandrollowej. Dlatego tam pojechałam. I nie zawiodłam się. Rock and rolla jest dzisiaj coraz mniej i dlatego jest coraz mniej miejsc, w których można go poczuć. Pojechałam więc po konkretną

dawkę energii i wiedziałam, czego się mogę spodziewać.

Jaki wpływ ta wizyta miała na twoją twórczość?

Ostatnie dwa lata to był dla mnie czas harówki związanej z urodzeniem dziecka. To był ciężki okres i podróż do Nowego Orleanu była pierwszymi moimi wakacjami od dłuższego czasu. Zapomniałam więc trochę o bożym świecie i wyrwałam się z roli mamy, choć byłam z moim Tytusem. Było to więc bardzo ożywcze: prawdziwy odpoczynek i oderwanie się od szarej codzienności. Wskoczyłam wraz z tym wyjazdem w inny wymiar: wszędzie grała muzyka, ludzie byli kolorowi i otwarci. Czułam, jakbym się znalazła na innej planecie.

Ty masz ezoteryczne zainteresowania, a Nowy Orlean kojarzy nam się przecież z magią, wiedźmami i ceremoniami wudu. Znalazłaś w tym miejscu coś ciekawego dla siebie i pod tym kątem?

Jak najbardziej. Nasz katolicyzm momentami udaje, że tej magii nie ma. A tymczasem trzy czwarte Polaków chodzi do wróżek. (śmiej) Tam jest to bardziej jawne i oczywiste. Istnieje ezoteryka, wróżki siedzą na ulicach, każdy podchodzi i wróży sobie. To jest element tamtejszej kultury. Idąc Bourbon Street, masz jeden pub, drugi pub, trzeci pub, a potem księgarnię okultystyczną albo gabinet wróżki. To wszystko jest na porządku dziennym i nikt nie twierdzi, że to jest jakieś zagrożenie. Podejrzewam, że w Polsce by to nie przeszło. Tam jest to oczywiste, że świat duchów istnieje: tylko albo go akceptujesz, albo wypierasz.

Na twojej nowej płycie jest piosenka „Voodoo” ze słowami: „Widzę już plan/Jest nim wolność”. Magia daje wyzwolenie?

Można przeżyć całe życie i uznać, że nie było w nim żadnej magii. A można tak żyć, że całe życie będzie magią. To dwa skrajne podejścia. Ja jestem wyznawczynią tego drugiego. Uważam, że wszystko tylko zależy od tego, czy chcemy widzieć w naszym życiu te magiczne chwile. Wszystko może być cudem: nawet to, że nie pokłóciłam się dzisiaj z mężem. (śmiej) Ja głęboko wierzę, że



Ania Rusowicz ma 36 lat. Jej mężem jest gitarzysta Hubert Gasiul

żyjemy w kosmosie, który naturalnie na nas wpływa i oddziałuje.

Kiedyś w jednym z wywiadów powiedziałaś, że jesteś wiedźmą. Co to znaczy?

Jestem wiedźmą, bo dużo wiem. Ale nie mam pojęcia, skąd posiadam tę tajemną wiedzę. Czasem mąż mówi do mnie: „Skąd ty wiesz te wszystkie rzeczy, przecież aż tak dużo nie czytasz?”. A ja nie wiem, skąd ja to wszystko wiem. Tu chodzi też o muzyczne rzeczy: ja po prostu wiedziałam, jaka ta moja nowa płyta ma być. Hubert bardzo mi pomógł, ale tak naprawdę wszystkie odpowiedzi i pytania były we mnie. Dlatego od razu na wstępie powiedziałam mu: „Stary, nie szukajmy żadnego producenta, my tę płytę zrobimy sami”. „Ty zwariowałaś” – on na to. „Hubert, ja wiem jak tę muzykę zrobić” – odparłam z przekonaniem. Bo to po prostu było we mnie.

W piosenkach „Świecie stój” i „Do lasu” opowiadasz o zniewoleniu światem cyfrowym – Facebookiem czy Instagramem. Dużo czasu spędzasz w sieci?

Czuję się tym zniewolona i chciałabym, żeby to zniknęło. Bo bardzo mi to kradnie mój czas, który mogłabym spędzić na komponowaniu, pisaniu, medytowaniu. Nawet na zabawie z dzieckiem. Tymczasem ja muszę cały czas być dostępna dla ludzi w sieci: zrobić sesję zdjęciową na Instagrama, ohasztagować ją i wrzucić na swój profil. Miałam przed tym wielki opór i zajęłam się tym bardzo późno. „O, ty nie masz Instagrama, w ogóle się nie udzielasz na Facebooku” – mówili znajomi. No więc w końcu musiałam się zmobilizować.

Nie lubisz tego kontaktu z fanami?

Miałam bardzo przykrą historię z psychofanką. Stalkowała mnie przez wiele lat i sprawa skończyła się w sądzie. Poczułam mocno na własnej skórze, jak to jest przynębiające. Nigdy tak naprawdę tej dziewczyny nie spotkałam. Nawet nie wiem, jak wygląda. Ona śledziła mnie z różnych źródeł – komputerów czy telefonów. Trwało to aż siedem lat. W sądzie też było nieciekawie: jej adwokat oskarżał mnie, że ja sobie to wszystko wymyśli-

łam na potrzeby swojej kariery. To było bardzo przykre. Zrozumiałam wtedy, co to oznacza dostać ostre cięgi z internetu. Jeśli ktoś doświadczył hejtu lub stalkingu, to naprawdę ma dystans do social mediów. Ludziom się wydaje, że to raj, a tymczasem to jest piekło. Na szczęście mam też fanów, którzy naprawdę są blisko mnie i dają mi dużo wsparcia. To bardzo fajni ludzie.

Śpiewasz na płycie, że odskocznią od tego cyfrowego szaleństwa mogłby być świat przyrody. Tymczasem jest on zniszczony i zanieczyszczony. Martwi cię to?

Bardzo. Większość ludzi tkwi w przekonaniu, że „jakoś to będzie”. Tymczasem sygnały są jasne: za chwilę nie będzie wody, klimat się ociepli, nadejdą poważne kataklizmy. Panuje jednak powszechne przekonanie, że pojawi się jakiś superbohater z amerykańskiego filmu i odgoni to wszystko od nas. Czasem rozmawiam z ludźmi spoza branży muzycznej i jestem zadziwiona, że ludzie w ogóle nie martwi to, że płoną lasy w Amazonii, bo wydaje im się, że ich to nie dotyczy, bo problem leży daleko. Przeraża mnie to, jaka znieczulica jest wśród niektórych polityków i biznesmenów, którzy wiedzą, jak jest, ale jeszcze bardziej pogarszają sprawę. Ja trochę interesuję się ekologią i widzę, jak wygląda biznes węglowy. Ich tylko obchodzą zyski. Te wszystkie slogany typu „Bądźmy Eko” są w ich ustach nic niewarte.

Teraz młodzież i dzieci upominają się o to, by dorośli zatroszczyli się o ekologię. To jakaś nadzieja?

Na pewno. Każdy jednak musi zacząć od siebie. Ja żyję w sposób ekologiczny: staram się nie kupować wody w plastiku, mam własne warzywa w ogródku. Kiedy myjemy zęby z Tytusem, tłumaczę mu, że trzeba zakręcać wodę, bo „dla rybek zabraknie”. Czuję się jednak w tym bardzo osamotniona. Niedawno wróciłam z obrzydliwych wakacji – dałam się bowiem namówić na wyjazd all inclusive do Turcji. I wróciłam załamana. Zobaczyłam tam konsumpcję i pijaństwo grubo ponad miarę. Już drugiego dnia miałam skurcz żołądka, kiedy patrzyłam na ludzi, którzy na-

kładają sobie na talerze furi jedzenia, a potem większość z tego ładuje w koszu. A biedni kelnerzy, którzy pracują tam za marne grosze, patrzą, jak to wszystko się marnuje. Tak budujemy ten nasz wspólny świat.

Jest jednak takie miejsce na świecie, gdzie udaje ci się uciec od tego wszystkiego – śpiewasz o nim w piosence „W dali dom”.

To piosenka o moim rodzinnym domu w Dzierżgoniu. Tam się wychowałam, tam mieszkała moja babcia. Pamiętam, jak zbierałyśmy porzeczki i stonkę z ziemniaków, jak po mleko szliśmy do krowy z kanką. I to był świat naprawdę ekologiczny. Tam nie było plastiku. I ja bardzo za tym światem tęsknię. Ale wiadomo, że to „se ne vrati”.

Jest na płycie również piosenka „Małżeństwo”. Ale nie ma ona optymistycznego tonu. Dlaczego?

Nie miałam łatwego życia. Jest za mną potężny kawał historii. Po prostu nauczyłam się wyciągać lekcje ze swoich błędów i patrzeć z nadzieją w przyszłość. Pokonałam także swoją depresję. To mój wewnętrzny triumf. Dlatego teraz chcę dawać ludziom nadzieję i pokrzepienie serc, bo sama byłam w mroku, ale udało mi się z niego wyjść. Ja nie miałam życia usłanego różami, nikt mi śniadania do łóżka nie podawał, nie byłam niczyją księżniczką. Moja droga dochodzenia do pewnych życiowych celów była trudna. Teraz, przez swoją muzykę, chcę towarzyszyć ludziom i być ich przyjaciółką. Dlatego nie poruszam w swoich piosenkach błahych tematów.

Wy z Hubertem wydajecie się być zgraną parą – razem dzielicie życie prywatne i zawodowe, na dodatek z sukcesami. Ten układ się sprawdza?

Cały wic polega na tym, by przy różnych kryzysach cały czas stać za sobą. Udawanie, że kryzysów w naszym związku nie będzie, to droga donikąd. One będą i trzeba być na nie gotowym. Ważne jest tylko, jak my z nich wychodzimy. To nie jest tak, że jesteśmy jakimś cudownym związkiem. Nasze szczęście to wynik naprawdę ciężkiej pracy. ©©

Film o człowieku, który chce żyć, choć uwięziony jest we własnym ciele

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl



Rozmowa

Maciej jest u szczytu zawodowej kariery, a w wolnych chwilach koncertuje z przyjaciółmi. To właśnie na scenie dostaje udaru. I to właśnie udar powoduje, że mężczyzna jest odtąd zamknięty we własnym ciele. Jedyne ruch, jaki wykonuje, to ruch gałek ocznych. Dzięki komunikatorowi sterowanemu za pomocą oczu, wysyła światu sygnał: chce żyć. Tylko czy pełnosprawny świat ten sygnał odbierze?
Rozmowa z Maciejem Stuhrem, reżyserem filmu „II koncert na wiolonczelę i orkiestrę”.

To dla pana ważne, że na premierze filmu „II koncert na wiolonczelę i orkiestrę” pojawiły się w Toruniu osoby, które ze światem mogą komunikować się tylko za pośrednictwem ruchu gałek ocznych, a wśród nich pan Andrzej, pierwowzór filmowego Macieja?

To było bardzo wzruszające spotkanie i niezwykle ważne dla mnie dzień. Poznałem osobiście bohaterów filmowej opowieści. Bohaterów, bo choć na ekranie widzimy tylko Macieja, a przez to poznajemy jego indywidualny los, to niestety jest wiele w tej historii punktów wspólnych z losem innych osób, które w wyniku wypadku czy choroby pozostają uwięzione we własnym ciele. Podczas spotkania tak naprawdę dotarło do mnie, że film może odegrać ważną rolę pozaartystyczną, że jest na to szansa, iż obraz może zadziałać, oddziaływać, prowokować do dyskusji o medycynie, technologii w medycynie, o prawodawstwie, o funkcjonowaniu rodziny chorego. O człowieku. I jeśli tak się stanie, to będzie znak największego zwycięstwa, jakie może odnieść film i sztuka w ogóle, bo ma ona największy sens wtedy właśnie, kiedy poza wzbudzaniem emocji u odbiorcy może wpływać na jego postrzeganie rzeczywistości. A ja będę najszcześniejszym reżyserem, kiedy okaże się, że ten film tak właśnie zadziała. Najgorsze, co mogłoby się po projekcji stać, to zarzut,



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Podczas premiery filmu Maciej Stuhr spotkał się z pierwowzorem filmowego bohatera

że wykorzystałem tę historię do zrobienia filmu, bo to film ma tu czemuś posłużyć.

Jak wyglądała praca nad tym projektem?

Poruszając historię Andrzeja, lekarza, muzyka, który nagle, na scenie, dostał wylewu, znam z reportażu Małgorzaty Smolak pt. „Mówię do was przez cyberoko. Chce żyć”, który stał się dla mnie najważniejszą inspiracją przy pracy nad filmem. Prawdziwy Andrzej (i filmowy Maciej) przez rok nie miał żadnego kontaktu ze światem, był zamknięty we własnym ciele. Dopiero za sprawą cudu - nie waham się użyć tego słowa - cudu techniki, jakim jest komunikator CyberOko, polski wynalazek umożliwiający wskazywanie ruchem gałek ocznych wybranych słów, liter czy obrazów na ekranie - mężczyzna mógł powiedzieć, że żyje, czuje, jest świadomy tego, co dzieje się wokół. Dokoła pewnych modyfikacji tej historii, by przełożyć ją na język filmu, by móc oddziaływać nią na widza. Dlatego właśnie w filmie jest tajemnicza dziewczyna, jest rodzina, która rzewnie opłakuje śmierć psa, są inwersje czasowe.

Ale nie ma słów

Za to wielką rolę gra w nim muzyka, w której się zakochałem. Miałem już w głowie scenariusz filmu, zdążyłem przepracować tę historię, gdy wybrałem się przypadkowo na koncert Pawła Mykiety na w Warszawie. Kiedy słuchałem muzyki, w głowie wy-

świetlił mi się cały film. Jest w niej wszystko: napięcie, wzruszenie, przerażenie, strach, niepokój. A kiedy trzeba, kiedy inaczej po prostu nie można wyrazić uczuć - jest i cisza. Ta muzyka natchnęła i poruszyła mnie tak mocno, że postanowiłem, że to będą jedyny dźwięki w tym filmie. To było wyzwanie, bo zwykle stosuje się sekwencje dźwięków, by podkreślić emocje, które towarzyszą bohaterom, tym razem te emocje miały zostać wpisane w gotową muzykę, a poszczególne sceny są podyktowane jej rytmem. Kiedy zmienia się muzyka, zmienia się i obraz. A kiedy dźwięki na kilka sekund cichną, na ekranie też dzieje się coś podniosłego, co wymaga wyjątkowego podkreślenia. Film niemy to w tym wypadku wybór najlepszy, bo brak słów koresponduje z wewnętrznym stanem człowieka zamkniętego w świecie bez słów właśnie.

Co pana najbardziej poruszyło w tej historii?

Nie tylko tragedia, jaka spotkała pana Andrzeja. Bo laik tak właśnie interpretuje jego los: jak tragedię, koniec świata. To nasz błąd, bo pan Andrzej, kiedy tylko może, podkreśla, że chce żyć, uczestniczyć w życiu, decydować o sobie. To, co uderzyło mnie najbardziej, to konflikt między nim a najbliższymi, którzy deklarują, że chcą pomóc, ale ta pomoc staje się dla niego utrapieniem, bo ostatecznie musi stanąć przed sądem, po przeciwnej stronie niż najbliżsi i udowodnić, że ma prawo nadal o so-

bie samostanowić, że ubezwłasnowolnienie to w jego wypadku nie pomoc, a raczej przemoc - niemal siłą odbierana wolność. Dla mnie tu właśnie jest sedno filmowej opowieści: teraz powinny paść pytania o dyskryminację, o motywację ludzi, o granice. Pytania, na które odpowiedzi w filmie nie znajdziemy, bo jego rolą wcale nie jest podsuniecie gotowych rozwiązań problemów, a ich zaznaczenie. ©©

FILM

PREMIERA

Film „II koncert na wiolonczelę i orkiestrę” miał premierę podczas zakończonego niedawno 17. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Toffifest w Toruniu. Niebawem zobaczy go publiczność innych ważnych festiwali. Potem będzie go można obejrzeć w internecie.

Przez 29 minut z ekranu nie pada ani jedno słowo.

TWÓRCY

Reżyser: Maciej Stuhr
Scenariusz: Maciej Stuhr
Muzyka: Paweł Mykiety
Zdjęcia: Maciej Puczyński
Montaż: Tomasz Kajetan Naruszewicz
Obsada: Piotr Kramer, Dorota Bzdyla, Jan Englert, Maciej Stuhr, Magdalena Popławska
Produkcja: Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl



Zdrowie i prawo

Jako pierwsza film Macieja Stuhra zobaczyła publiczność 17. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Toffifest. Publiczność szczególna. W pierwszych rzędach: Ala, Jarek, Maciek i oczywiście Andrzej. W kolejnych rodziny i przyjaciele pacjentów, których stan lekarze określają zwięźle: wegetatywny lub - to łaskawszy wyrok - stan minimalnej świadomości. Każda z tych osób przed chwilą na ekranie zobaczyła cząstkę swojego życia.

Jarek z Bydgoszczy został pobity. Diagnoza: uraz czaszkowo-mózgowy. Nie chodzi, nie mówi. Właśnie uczy się komunikować z bliskimi przy użyciu urządzenia rejestrującego ruch gałek ocznych.

Ala z Bierunia (by być na premierze, przejechała 400 km) 7 lat temu przeszła udar mózgu. Została uznana za osobę w stanie wegetatywnym, lekarze planowali nawet wykonywanie zabiegów bez znieczulenia, sądząc, że kobiecie nie zrobi to żadnej różnicy. Trafiła na terapię do neurologopedy z Bydgoszczy, dr Agnieszki Kwiatkowskiej, współtwórczyni sprzętu do komunikacji niewerbalnej - za pomocą oczu C-Eye, którego produkcją i doskonaleniem zajął się zespół pod wodzą prof. Andrzeja Czyżewskiego na Politechnice Gdańskiej. Jej diagnoza: zespół zamknięcia, co znaczy, że Ala jest w pełni świadoma, prawidłowo działają też funkcje poznawcze jej mózgu.

Maciek do Torunia miał ok. 200 km. Przywieźli go rodzice, którzy od wypadku nie odstępują go na krok. Sześć lat temu maj był bardzo ciepły. Chłopak poszedł ze swoją dziewczyną popływać w jeziorze. Pod wodą złapał go skurcz. Dziewczyna wyciągnęła go na brzeg, zaczęła resuscytację. Z pomocą przyleciał helikopter. Maciek przeżył, choć lekarze mówili o cudzie: w takich przypadkach śmiertelność wynosi 80 procent. Niedotlenienie. Obrzęk mózgu.

Odtąd jego życie jest inne. Ale jest. Jego mama pamięta, kiedy spróbował pierwszy raz skorzystać z urządzenia C-Eye. Powiedział, że napiłby się swojego kakao. - To był dla mnie

jasny znak, że Maciek jest z nami cały czas, ten sam mówi jego mama. - Bo on lubił tylko bardzo słodkie kakao, które nam zupełnie nie smakuje. Wzruszyłam się i ocknęłam, bo od wypadku nie podawałam mu ulubionego kakao. Kto by w tym zamieszaniu, w tej codziennej walce, myślał o takich rzeczach?

Jest i Andrzej. „To były ostatnie minuty krakowskiego festiwalu piosenki żeglarskiej Shanties 2015. Lider zespołu Ryczące Dwudziestki nagle przerwał koncert. Nie było z nim kontaktu. Szybka interwencja lekarzy sprawiła, że żyje” - pisał cztery lata temu „Dziennik Polski”.

Po wylewie, który przeszedł na scenie, lekarze dawali mu dwa procent szans na przeżycie. A i ta nadzieja pojawiła się tylko dzięki błyskawicznej reakcji przyjaciół, szybkiemu przewiezieniu do szpitala i trafnym decyzjom medyków.

Jest porażony czterokończynowo - nie rusza się, ma afonię, nie mówi. Ale dzięki pracy z Agnieszka Kwiatkowską i komunikatorami wykorzystującymi ruch gałek ocznych, dziś znów może decydować o sobie, choćby o tym, z kim z rodziny chce się zobaczyć, a z kim nie. Właśnie walczy o to w sądzie, bo bliscy złożyli wniosek o jego ubezwłasnowolnienie. Sprawa ciągnie się już trzy lata. Przed kolejnymi specjalistami Andrzej musi udowodniać, że jest świadomy siebie, miejsca, czasu. Odpowiada na te same pytania: nazwisko? data? miesiąc? Tymczasem dziś za pomocą specjalnego systemu połączanego z komputerem robi zakupy w sklepach internetowych, wysyła proste odpowiedzi na mejle, czyta pokrępowane wiadomości od przyjaciół, fanów, wdzięcznych pacjentów (był chirurgiem). I komponuje muzykę. Nad jedną frazą potrafi spędzić nawet dwie godziny - ma być idealnie. Jest nawet pomysł, by wydał płytę.

Andrzej stał się ambasadorem osób zamkniętych w swoich ciałach. Po projekcji filmu „II koncert na wiolonczelę i orkiestrę” z ekranu popłynęło jego przesłanie. Mężczyzna wzrokiem wskazuje kolejne słowa: - Posłuchajcie, co chcemy wam przekazać. Żyjemy. Jesteśmy. Czujemy. Chcemy nam pomóc? Walczcie o nas. Mówcie do nas. Mówcie o nas. Po prostu bądźcie. A ja, Andrzej, mówię, że: jeszcze dopnę swego. Chce żyć. ©©

Znani, popularni... Dziś wspominamy tych,

20.06.1925 - 5.11.2018

Irena Dziedzic



Popularna w PRL-u dziennikarka i prezenterka telewizyjna, twórczyni pierwszego polskiego talk-show „Tele-Echo”, emitowanego w latach 1956-1981. Pracę zawodową rozpoczęła w 1946 r. w „Echu Krakowa” jako redaktor depeszowy. Później krótko pracowała we wrocławskim „Słowie Polskim”. Od 1948 r. w Warszawie, gdzie początkowo pracowała jako depeszowiec

w „Głosie Ludu”, a następnie w „Expressie Wieczornym”. Od 1952 r. w Polskim Radio, zaś w latach 1977-1980 była prowadzącą Festiwal Interwizji w Sopocie. 30 listopada 2010 r. Sąd Okręgowy Warszawa-Praga uznał ją za kłamcę lustracyjnego. W październiku 2012 r. ten sam sąd uznał, że jej oświadczenie lustracyjne było zgodne z prawdą. Sprawę zakończył prawomocnie Sąd Apelacyjny w Warszawie, który 25 marca 2013 r. ostatecznie oddalił apelację IPN od wyroku i instancji.

12.06.1924 - 30.11.2018

George H.W. Bush



Był 41. prezydentem Stanów Zjednoczonych (jego pełne imiona to George Herbert Walker Bush) i ojcem 43. prezydenta USA George W. Busha. Jego prezydentura w latach 1989-1993 przypadła na okres przełomowy na świecie. W Europie walił się Związek Sowiecki i komunizm oraz powstawał nowy ład, doszło do wojen w byłej Jugosławii, a w Chinach reżim brutalnie tłumił niezależne protesty. W lipcu

1989 r. odwiedził Polskę, co wzmocniło - także na arenie międzynarodowej - nowe siły polityczne wywodzące się z opozycji. W rozmowach z przywódcą ZSRR Michaiłem Gorbaczowem uzyskał zapewnienie nieinterweniowania Rosji w przypadku ogłoszenia niezależności przez republiki bałtyckie. Po agresji Iraku Saddama Husajna na Kuwejt Bush zorganizował koalicję międzynarodową, która w 1991 r. przeprowadziła operację Pustynna Burza i wyrzuciła Husajna z Kuwejtu.

24.06.1957 - 8.12.2018

Jolanta Szczypińska



Posłanka na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej IV, V, VI, VII i VIII kadencji, pielęgniarka. Urodzona i przez całe życie związana ze Słupskiem. Działaczka opozycyjna w czasach PRL, w 1980 roku przystąpiła do NSZZ „Solidarność”. W 2001 roku wstąpiła do Prawa i Sprawiedliwości. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2009 i 2014 roku bez powo-

dzenia ubiegała się o mandat w okręgu gdańskim. W listopadzie 2018 roku trafiła do szpitala w związku z powikłaniami po przebytym zabiegu. Wcześniej posłanka cierpiała na chorobę nowotworową. Zmarła w warszawskim szpitalu 8 grudnia 2018 roku. Została pochowana na Starym Cmentarzu w Słupsku. Została pośmiertnie odznaczona przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

16.02.1929 - 18.12.2018

Kazimierz Kutz

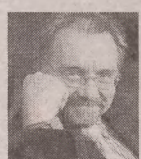


Wybitny reżyser filmowy, współtwórca polskiej szkoły filmowej, artysta, który wprowadził do kanonów kinematografii tematykę śląską. Sławę przyniósł mu zwłaszcza tzw. tryptyk śląski, czyli filmy „Sól ziemi czarnej”, „Perła w koronie”, „Paciorki jednego różańca”, osadzone w realiach Górnego Śląska. Kazimierz Kutz nie tylko tworzył, ale angażował się w działalność publiczną.

W czasach PRL związał się z „Solidarnością”. W geście protestu przeciwko masakrze górników w Kopalni „Wujek” zrezygnował ze stanowiska głównego reżysera w ośrodku TVP w Katowicach. Po upadku komunizmu był senatorem i marszałkiem seniorem. Znany był z ciętego języka, wypowiadał się często w obronie interesów Śląska i ludzi tego regionu, nie szczędził swym adwersarzom gorzkich słów. Był synem kolejarza i powstańca śląskiego Franciszka Kuca.

18.11.1956 - 20.12.2018

Romuald Dębski



Doktor habilitowany nauk medycznych, ceniony lekarz ginekolog, nauczyciel akademicki. Przez lata związany ze stołecznym Szpitalem Bielańskim, po śmierci jego imieniem nazwano tamtejszy Oddział Ginekologiczno-Położniczy, którego był ordynatorem. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi. Pochowany 4 stycznia 2019 roku na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

20.02.1939 - 24.12.2018

Ryszard Marek Groński



Historyk, pisarz, dziennikarz, m.in. „Szpilek”, „Polityki”, „NIE”, satyryk, poeta. Był głównie autorem wierszy satyrycznych, powieści, książek dla dzieci, współautorem spektakli dla teatrów muzycznych, m.in. musicalu „Machiavelli”. Był także kierownikiem literackim warszawskiego Teatru Syrena, gdzie pokazano m.in. jego sztukę „Won!” w reżyserii Barbary Borys-Damięckiej.

24.10.1934 - 27.12.2018

bp Tadeusz Pieronek



Biskup Tadeusz Pieronek był wykładowcą prawa kanonicznego na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. 25 marca 1992 r. Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym nowo utworzonej diecezji sosnowieckiej i przydzielił mu stolicę tytularną Cufruta. Święcenia biskupie otrzymał 26 kwietnia 1992 r. w Bazylice św. Piotra w Rzymie, również z rąk

polskiego papieża. W 2000 został przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowych Konferencji „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, odbywających się pod patronatem Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej. Ciało biskupa zostało złożone w krypcie grobowej biskupów krakowskich w kaplicy św. Michała Archanioła. W 2006 r. został tam pochowany krakowski biskup pomocniczy Stanisław Smoleński.

2.11.1965 - 14.01.2019

Paweł Adamowicz



Prezydent Gdańska, zmarł po ataku, do którego doszło w czasie gdańskiego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Miał 53 lata. Ci, którzy go wspominają, mówią o nim - dobry człowiek. Otwarty na innych, empatyczny. Ale też dodają, że to był przypadek najbardziej błyskotliwej kariery politycznej w pomorskiej polityce ostatnich lat. Jako 24-latek zo-

stał radnym i najmłodszym w Polsce prorektorem do spraw studenckich. W 1990 roku po raz pierwszy kandydował w wyborach samorządowych i został radnym Gdańska z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, zdobywając wówczas 2102 głosy. Jako 28-latek Rada Miasta wybierała Adamowicza na swojego przewodniczącego. W wieku 33 lat został prezydentem Gdańska. Funkcję tę sprawował przez 21 lat, aż do tragicznej śmierci.

20.08.1930 - 7.02.2019

Jan Olszewski



Był premierem, adwokat i działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL-u. W okresie II wojny światowej był żołnierzem Szarych Szeregów. Wziął także udział w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie pracował m.in. w Ministerstwie Sprawiedliwości, a także publikował artykuły m.in. nawołujące do rehabilitacji żołnierzy Armii Krajowej. W latach 60. był obrońcą w procesach politycznych m.in. Melchiora Wańkowicza,

Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, Adama Michnika i Jana Nepomucena Millera. Był uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu. W wyborach parlamentarnych w 1991 roku uzyskał mandat posła na Sejm I kadencji z listy PO Centrum. 6 grudnia 1991 Sejm I kadencji na wniosek prezydenta powołał go na stanowisko premiera. Uchwałą Sejmu z 5 czerwca 1992 Olszewski został pozbawiony urzędu na skutek uchwalenia wotum nieufności. Z jego dymisją nie mogły się pogodzić środowiska prawicowe.

10.09.1933 - 19.02.2019

Karl Lagerfeld



Niemiecki projektant mody, artysta i fotograf, dyrektor artystyczny domu mody Chanel, globalny celebryta. Ale kreował też markę modową oznaczoną swoim imieniem i nazwiskiem oraz kierował włoskim domem mody Fendi. Swoim nazwiskiem sygnował kosmetyki, w tym wodę toaletową „Lagerfeld-Photo” i „Karl Lagerfeld” oraz limitowaną edycję „Paradise Bay”, a także kosmetyki dla pań.

W 2011 r. podjął współpracę z firmą Magnum i zaprojektował pokój wykonany w całości z 10 ton czekolady. Od 2014 r. zaczął wydawać internetową wersję pisma „Karl Daily”, zaś pod koniec 2018 r. na platformie Netflix ukazał się dokument opowiadający o domu mody Chanel, który pokazywał kulisy pracy Lagerfelda. 22 stycznia 2019 r. miała miejsce prezentacja ostatniej kolekcji zaprojektowanej przez Lagerfelda, Chanel haute couture.

21.06.1928 - 21.02.2019

bp Alojzy Orszulik



Biskup Orszulik wniósł wielki wkład w prace Konferencji Episkopatu Polski, zwłaszcza w proces unormowania stosunków Państwo-Kościół, którego uwięzieniem było podpisanie w 1993 Konkordatu między rządem RP a Stolicą Apostolską. Negocjował z władzami PRL sprawę pierwszej wizyty Jana Pawła II w ojczyźnie, uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu.

11.10.1966 - 4.03.2019

Luke Perry



Amerykański aktor telewizyjny i filmowy, występował jako Dylan McKay w legendarnym serialu „Beverly Hills, 90210”. Przyniosło mu to światową sławę. Karierę na dużym ekranie rozpoczął jako Ray Ray w komediodramacie „Gorąca noc”, z Faye Dunaway i Jamesem Wilderem, nakręconym w 1991 r. Zmarł w Providence Saint Joseph Medical Center w Burbank w wieku 52 lat.

19.03.1933 - 13.03.2019

Zofia Czerwińska



Popularna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna, która sympatię widzów zdobyła m.in. rolami Zofii Nowosielskiej w serialu telewizyjnym „Czterdziestolatek” i rolę pani Balcerkowej w serialu „Alternatywy 4”. Debiutowała rolą barmanki Loli w filmie „Pokolenie”. Kreowała też role w komediach „Lekarstwo na miłość” (1965) jako kelnerka w kawiarni CDT, „Rejs” (1970) jako uczestniczka rejsu, „Poszukiwany,

poszukiwana” (1972) jako ex-gospoia Karpielów, „Miś” (1980) w roli Ireny, kandydatki na żonę Ochódzkiego, „Och, Karol” (1985) jako matka tytułowego bohatera czy „Złoto dezertarów” (1998) w roli garbuski w hoteliku. W serialu „Świat według Kiepskich” od 2008 r. do końca życia wcielała się w postać Malinowskiej, ekspedientki sklepu monopolowego „U Stasia”. W 2017 r. została sojuszniczką osób LGBT, biorąc udział w akcji „Ramię w ramię po równość”.

21.02.1924 - 24.03.2019

Marian Cebulski



Krakowski aktor, teatralny, filmowy i telewizyjny. Występował w teatrach krakowskich, m.in.: Konspiracyjnym, Powszechnym, w Teatrach Dramatycznych i w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Znany był też z ról w Teatrze Telewizji, m.in. w „Ożenku” Mikołaja Gogola, w „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego, w „Szaliburzu” Spiro Gyorgy czy w „Balu błaznów” Aleksandra i Lwa Szargorodskich.

21.07.1923 - 27.03.2019

Jan Kobylański



Przedsiębiorca, dyplomata, twórca i w latach 1993-2016 prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej. Był autorem książek o tematyce filatelistycznej i książki o rojemczej działalności Watykanu. Właściciel, prezes i dyrektor kilkunastu firm handlowych o międzynarodowym zasięgu. Wieloletni konsul Paragwaju w Santa Cruz de Tenerife na Wyspach Kanaryjskich.

którzy odeszli w minionym roku

27.07.1933 - 22.04.2019

Stanisław Jędryka



Popularny reżyser i scenarzysta filmowy, głównie twórca filmów i seriali dla dzieci i młodzieży.

Pierwsze jego głośne filmy to: serial telewizyjny „Do przerwy 0:1” oraz jego kinowa wersja „Paragon gola!”. Kolejne przygodowe serie telewizyjne: „Wakacje z duchami” oraz nakręcony w 1971 r. „Podróż za jeden uśmiech” przeszły do klasyki filmu polskiego i zdobyły masową publikę.

25.09.1926 - 23.04.2019

Tadeusz Pluciński



Aktor filmowy i teatralny, który sympatię widzów zdobył głównie komediowymi rolami amantów.

W 1949 r. ukończył PWST w Warszawie (z siedzibą w Łodzi). Aktor Teatru Polskiego we Wrocławiu (1948-1950) i Teatru Dramatycznego w Poznaniu (1950-1953) oraz teatrów warszawskich: Ateneum (1956-1958), Współczesnego (1958-1964), Polskiego (1964-1975) i Syreny (1975-1991).

Tadeusza Plucińskiego kojarzymy z licznych produkcji filmowych. „Poszukiwany, poszukiwana”, „Hydrozagadka” czy „Kariera Nikodema Dyzmy” to tylko niektóre z produkcji, w których wystąpił. Zagrał też m.in. w filmach „Brunet wieczorową porą” z 1976 r. czy „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” z 1978 r. Spore emocje wzbudzało życie prywatne aktora. Zwykło się o nim mówić „na wieki wieków amant”. Mimo licznych podbojów sercowych i różnorodnych aktorki, które go kochały, jako idealny materiał na męża.

23.11.1937 - 28.04.2019

Karol Modzelewski



Karol Modzelewski urodził się w 1937 r. w Moskwie. W czasach PRL krytykował władzę, m.in.

za odejście od ideałów socjalizmu. Był jednym z inicjatorów protestów studenckich na Uniwersytecie Warszawskim w marcu 1968 r. Był pierwszym rzecznikiem prasowym NSZZ „Solidarność”. Kilukrotnie więziony oraz internowany z powodów poglądów politycznych. Łącznie w czasach PRL był osadzony

przez osiem i pół roku. W 1990 otrzymał tytuł naukowy profesora. W latach 1992-1994 był zatrudniony w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1994 zawodowo związany z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego na stanowisku profesora. Modzelewski w latach 1989-1991 sprawował mandat senatora I kadencji, wybranego z ramienia Komitetu Obywatelskiego. Na początku lat 90. współtworzył Solidarność Pracy, następnie Unię Pracy.

5.10.1928 - 30.04.2019

Zbigniew Dyka



Prawnik i polityk, adwokat, poseł na Sejm I kadencji, minister sprawiedliwości w latach 1991-1993. Wielokrotnie wybierany do władz samorządu zawodowego, w tym do Naczelnej Rady Adwokackiej. Był jej wiceprezesa, pełnił funkcję rzecznika dyscyplinarnego. Był uczestnikiem prac związanych z solidarnościową opozycją Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych Solidarności.

28.05.1938 - 1.05.2019

Izabela Skrybant-Dziewiątkowska



Na jej pogrzebie przyjaciele z zespołu Tercet Egzotyczny nad grobem artystki na trąbkach i gitarze zagrali największy przebój Tercetu „Pamelo, żegnaj!”. Pani Izabelo, dziękujemy za drżenie serca, mówili prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. Piosenkarka spoczywa na cmentarzu przy ul. Bardzkiej.

Od początku (1963 r.) związana była z Tercetem Egzotycznym, najbardziej znanym polskim zespo-

łem, który wykonywał muzykę latynoamerykańską. Koncertowała z nim na całym świecie. Tworzyła na scenie barwne, radosne widowisko. Wydali wiele płyt, pierwsza pt. „Tercet Egzotyczny”, ukazała się w 1966 roku. Była żoną założyciela Tercetu, zmarłego w 2002 r. Zbigniewa Dziewiątkowskiego, z którym miała dwie córki. Po skończeniu Liceum Muzycznego, na początku lat 60. była solistką Opery Wrocławskiej. W 1964 r. zagrała w filmie „Rękopis znaleziony w Saragossie”.

30.10.1956 - 24.05.2019

Jan Guz



Słynny polski działacz związkowy. Był m.in. radnym samorządu terytorialnego, wiceprzewodniczącym wojewódzkiej rady zatrudnienia, członkiem rady nadzorczej oddziału ZUS. 20 kwietnia 2004 został przewodniczącym związku.

Funkcję tę pełnił przez piętnaście lat aż do czasu swojej śmierci. W 2010 prezydent Lech Kaczyński powołał go na członka Narodowej Rady Rozwoju.

27.04.1943 - 7.06.2019

Ryszard Bugajski



Reżyser filmowy i telewizyjny, pisarz i scenarzysta, reżyser m.in. głośnych filmów „Przesłuchanie” (1982), „Generał Nili” (2009) i „Zaćma” (2016). To właśnie „Przesłuchanie” było filmem, za sprawą którego reżyser stał się „specjalistą od esbeków i tajnych służb”. Zdjęcia rozpoczęły w okresie solidarnościowej odwilży, a kończyły już po wprowadzeniu stanu wojennego dekretem z 13 grudnia 1981 r.

„Przesłuchanie” (2016). To właśnie „Przesłuchanie” było filmem, za sprawą którego reżyser stał się „specjalistą od esbeków i tajnych służb”. Zdjęcia rozpoczęły w okresie solidarnościowej odwilży, a kończyły już po wprowadzeniu stanu wojennego dekretem z 13 grudnia 1981 r.

23.01.1944 - 19.07.2019

Rutger Hauer



Popularny holenderski aktor filmowy, telewizyjny i teatralny, a także producent i reżyser. Był odtwórcą

licznych ról czarnych charakterów. Apogeum sławy przyszło doń na początku lat 80., gdy Hauer otrzymywał pierwsze propozycje ról w amerykańskich produkcjach. W filmie kryminalnym Bruce’a Malmutha „Nocny jastrząb” (1981) z Sylvestrem Stallone w roli głównej zagrał postać terrorysty Wulfigara, lecz

prawdziwą międzynarodową sławę zdobył rolą złowieszczo Roya Batty’ego, demonicznego przywódcy replikantów, antagonisty Ricka Deckarda (w tej roli Harrison Ford) w filmie Ridleya Scotta „Łowca androidów” (1982), opartym na powieści Philipa K. Dicka. W pierwszej dekadzie XXI w. Hauer przypominał się publiczności, grając epizodyczne role w głośnych filmach: „Niebezpieczny umysł” (2002), „Batman: Początek” (2005) i „Sin City: Miasto grzechu” (2005).

10.07.1980 - 18.08.2019

Piotr Woźniak-Starak



Był producentem filmowym, współwłaścicielem i członkiem zarządu przedsiębiorstwa Watchout Studio

i celebrytą - mężem Agnieszki Szulim. Dwa najbardziej znane filmy wyprodukowane przez Staraka to „Bogowie” w reż. Łukasza Palkowskiego, który w Polsce obejrzało 2,2 mln widzów oraz „Sztuka kochania. Historia Michaliny Wiślickiej” w reż. Marii Sadowskiej, na który do kin poszło blisko 1,720 mln osób.

Był synem Jerzego Woźniaka, adwokata i Anny Woźniak-Starak, byłej modelki Mody Polskiej. Piotr Woźniak-Starak zginął tajemniczo 18 sierpnia 2019 r. na jeziorze Kisajno k. Giżycka na Mazurach, po tym jak w nocy wypadł do wody z motorówki. Po pięciodniowych poszukiwaniach, 22 sierpnia znaleziono jego zwłoki w jeziorze. 30 sierpnia trumnę z jego ciałem złożono w specjalnie przygotowanym grobie, utworzonym na terenie posiadłości rodzinnej Staraków w Fuledzie.

29.11.1932 - 26.09.2019

Jacques Chirac



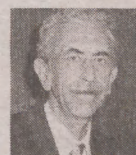
Prezydent Francji w latach 1995-2007 - wcześniej dwukrotnie pełnił też funkcję premiera, był także

merem Paryża. Polityk, który karierę zaczynał jeszcze za prezydenta Charlesa de Gaulle’a. W czasie swych rządów silnie zabiegał o umacnianie roli i znaczenia międzynarodowego Francji. Jednocześnie zawsze opowiadał się za ścisłą współpracą z Niemcami oraz stworzenia wspólnej po-

lityki europejskiej jako przeciwwagi dla Waszyngtonu. Sprzeciwiał się interwencji USA w Iraku. Na wieść, że Polska poparła interwencję, stwierdził o rządzie polskim: - Stracili okazję, żeby siedzieć cicho. Znany był z niewyparzonego języka oraz uwielbienia francuskiej kuchni, która jego zdaniem ma wkład w długowieczność Francuzów. O Anglikach mawiał, że nie można im ufać w kwestii rolnictwa, bo „jak można ufać ludziom, którzy mają taką złą kuchnię. Najgorszą po fińską”.

19.04.1934 - 28.09.2019

Jan Kobuszewski



Niezwykle popularny przez kilka dekad aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, poza tym artysta kaba-

retowy i osobowość. Ogólnopolską sławę i sympatię zyskał głównie dzięki kabaretowi Olgi Lipińskiej i kabaretowi Dudek. Ale przede wszystkim zagrał w przeszło 30 filmach i wystąpił w około 2 tys. programach telewizyjnych. Od 1963 r. wspólnie z Janem Kociniakiem był współgospodarzem pierwszego

cyklicznego, satyrycznego programu telewizyjnego „Wielokropek”. Widzowie zapamiętali go także z ról w popularnych serialach, w których kreował między innymi szefa hydraulików w „Wojnie domowej” (1966), kombinatora mieszkaniowego w „Alternatywy 4” (1983) czy złodzieja „Ksywy” w „Zmiennikach” (1986). Stanisław Bareja obsadził go również w filmach „Poszukiwany, poszukiwana” (1972), „Nie ma róży bez ognia” (1974) i „Brunecie wieczorową porą” (1976).

3.05.1941 - 30.09.2019

Kornel Morawiecki



Ojciec obecnego premiera Mateusza Morawieckiego. W okresie PRL-u działał aktywnie

w opozycji. W sierpniu 1980 włączył się w organizowanie strajków we Wrocławiu. We wrześniu tego roku brał udział w organizowaniu regionalnych struktur Solidarności. W 1982 założył Solidarność Walczą (początkowo posługującą się nazwą Porozumienie Solidarności Walczą). W 1987 został zatrzy-

many przez funkcjonariuszy SB we Wrocławiu. Przetransportowano go do Warszawy i osadzono w areszcie. Po upadku komuny kilkakrotnie zgłaszał chęć kandydowania na urząd prezydenta RP. W 2015 roku uzyskał mandat posła, startując z numerem pierwszym z wrocławskiej listy Kukiz’15. W kadencji Sejmu został marszałkiem seniozem. W trakcie kadencji odszedł z Kukiz’15, zakładając koło poselskie Wolni i Solidarni. W 2019 został ogłoszony kandydatem PiS do Senatu w okręgu nr 59.

14.07.1939 - 1.10.2019

Karel Gott



Legendarny piosenkarz, uznawany za najbardziej znanego czeskiego piosenkarza w historii,

niezwykle popularny w Europie Środkowej i Niemczech. Jego głos klasyfikowany był jako tenor. Śpiewał m.in. przebój „Lady Carneval” oraz tytułową piosenkę do popularnej bajki „Pszczółka Maja”. Szacuje się, że w ciągu swojej kariery Gott sprzedał od 30 do 100 mln płyt.

19.09.1943 - 7.10.2019

Janusz Kondratiuk



Reżyser i scenarzysta, autor głośnych „Dziewczyn do więzienia” z 1972 r. i „Czy jest tu panna na wyda-

niu?” z 1976 r. Pamięci zmarłego przed trzema laty brata Andrzeja Janusza Kondratiuka poświęcił też swój ostatni film „Jak pies z kotem”. To inspirowana osobistymi przeżyciami opowieść o trudnych relacjach Janusza (Robert Więckiewicz) z jego starszym bratem Andrzejem (Olgiard Łukaszewicz).

19.04.1944 - 9.10.2019

Jan Szyszko



Minister środowiska, polski leśnik, nauczyciel akademicki oraz profesor nauk leśnych. Tytuł profesora

otrzymał w 2001 roku. W latach 1993-1994 pełnił funkcję dyrektora Krajowego Zarządu Parków Narodowych w Ministerstwie Ochrony Środowiska. Od 1997 do 1999 roku zajmował stanowisko ministra ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa w rządzie Jerzego Buzka. W 2001 roku wstąpił

do Prawa i Sprawiedliwości. Był ministrem środowiska w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza, a następnie w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. 16 listopada 2015 został powołany na ministra środowiska w rządzie Beaty Szydło. Zaskarżył decyzję o pozwoleniu na cięcia pielęgnacyjne drzew w Puszczy Białowiejskiej, co wywołało protesty ekologów w Polsce i na świecie. Zwolennicy twierdzili, że tylko w ten sposób można było uratować puszcze przed komikiem. Kandydował w ostatnich wyborach do Sejmu.

Wszystko ci zabiorą. Historia „Hossa”, wnuczkowego króla

Anna Stasiewicz
anna.stasiewicz@polskapress.pl



Przestępstwa

„Don't worry, be happy” - usłyszał Arkadiusz Ł. „Hoss”, nazywany królem oszustw na wnuczka, od swojej krewnej, kiedy opuszczał salę sądową. Bo w przeciwieństwie do tysięcy oszukanych seniorów, na zmartwionego wcale nie wyglądał.

Kolejny przypadek oszustwa starszej osoby w Polsce. 80-latką wypłaciła, jak się potem okazało, fałszywemu wnuczkowi 30 000 złotych... Tak mógłby zaczynać się jeden z wielu policyjnych komunikatów, które dziennikarze dostają, a potem zajmują się ich opracowaniem.

Na tym jednak najczęściej sprawa się kończy, bo nikt nie zastanawia się, kto po drugiej stronie słuchawki był tak przekonujący czy sprytny, że senior czy seniorka wypłacili bez namysłu odkładane latami oszczędności.

Nie martw się, bądź szczęśliwy
Na pewno niektórym z naszych czytelników wpadł kiedyś w ucho pseudonim „Hoss”.

„Hoss”, czyli Arkadiusz Ł., domniemany szef i założyciel mafii wnuczkowej, został skazany 3 września przez Sąd Okręgowy w Poznaniu. Hoss usłyszał wyrok 7 lat więzienia. Z kolei jego brata - Adama P. - czeka 6 lat pozbawienia wolności.

Obaj muszą też naprawić szkodę powstałą w wyniku ich oszustw metodą „na wnuczka”. Po ogłoszeniu decyzji sądu Hoss powiedział, że jest niewinny. Licznie zgromadzona rodzina oskarżonych nie chciała komentować wyroku. Podczas gdy Hoss opuszczał salę, jedna z krewnych krzyknęła w jego stronę słowa piosenki: „Don't worry be happy”, czyli w dosłownym tłumaczeniu „Nie martw się, bądź szczęśliwy”.

Cały proceder i sposób działania oszustów opisuje Hanna Dobrowolska, dziennikarka Polskiej Agencji Prasowej, w książce „Wnuczkowa mafia. Powiedz im, co masz. A wszystko ci zabiorą”.

W 2014 roku stołeczni policjanci wraz z niemiecką policją z bloku przy ulicy Żelaznej wy-

prowadzili w kajdankach Arkadiusza Ł., zwanego „Hossem”.

Już od progu policjantów „uderzyło” niewyobrażalne bogactwo. Wszystko dosłownie ociekało złotem.

Jednak najbardziej zszokowała funkcjonariuszy znaleziona złota taca, stojąca na jednym ze stołów. Na niej 8 kieliszków i nieotwarta butelka szampana Dom Perignon Rose Vintage z 1998 roku. Cena - 8 000 złotych za sztukę!

Zanim „Hoss” zaczął zarabiać miliony na polskich seniorach, wydzwaniał do niemieckich emerytów.

Czy to ty, moja córko?

Jego kompani wypatrywali starszych samotnych osób pod aptekami czy cmentarzami. Obserwowali, dokąd wracają, czy mają przy sobie pieniądze. Wyszukiwali przedwojenne imiona, tj. Josef, Adolf, Alfred czy Klara.

Jak to często bywa, o dalszym ciągu zdecydował przypadek. Podobno Sylwia, żona „Hossa” (wpadła w 2006 roku podczas próby oszustwa starszej osoby w Szwajcarii), dostrzegła starszego pana w Niemczech, który wchodził do bloku. Za-

Wnuczkowe oszustwa weszły do Polski na dobre w latach 2007-2008. Najwyższa wyłudzona kwota to 970 000 złotych

dzwoniła domofonem. „Czy to ty, moja córko?” - miała usłyszeć. Sylwia skłamała, że jest jej bliską przyjaciółką. Emeryt uwierzył. Gdy żona „Hossa” zagadywała starszego pana, pozostałe dwie kobiety (jak ona Romki) okradały mieszkanie. Łup to kilkadziesiąt tysięcy marek.

Arkadiusz Ł. „Hoss” i jego brat Adam P. wkrótce stworzyli całą przestępczą machinę. Sami opływali w luksusach, gdy tymczasem ich ofiary w jednej chwili traciły dorobek całego życia. Dla wielu starszych ludzi był to tak wielki stres, że kończyło się to nawet śmiercią.

Jednak to nie „Hoss”, choć nazywany wnuczkowym królem, wymyślił metodę „na wnuczka”. Okazuje się, że oszukiwano nią już na początku lat 90. XX wieku starsze osoby na terenie ZSRR.

Metoda „na krewnego” ma być ewolucją stosowanego już kiedyś sposobu na koc albo dywan. Kobiety, najczęściej Rom-



Arkadiusz Ł. „Hoss” w poznańskim sądzie, gdzie 3 września został skazany na 7 lat więzienia

ki, wchodziły do domu na przykład pod pretekstem napicia się wody. Albo po prostu przekonywały starszą osobę, że do sprzedania mają piękny koc lub dywan. Jak go zaprezentować bez rozłożenia? Nie da się. Tylko że za płachtą koca czy dywanu przemykały złodziejki, które w czasie, gdy senior podziwiał towar, plądrowały mu mieszkanie z cennych rzeczy.

Babcu, miałem wypadek i potrzebuję pieniędzy

Oszustwa na krewnego mają kilka odmian. Najstarsza to klasyczna metoda „na wnuczka”. Oszust dzwoni do starszej osoby. Wmawia jej, że jest jego wnuczką, a potem oznajmia: - Mogę okazjonalnie kupić dom, samochód, działkę. Jest tylko jeden problem - gotówka.

Bardziej dramatyczna wersja oszustw „na wnuczka” to opcja z rzekomym wypadkiem. Często „wnuczek” płacze, ma

zachrypnięty głos. Tłumaczy, że jest zdenerwowany albo chory i dlatego trudno go rozpoznać.

Oszuści stosują też metodę „na policjanta”. Senior dowiaduje się, że w banku, w którym trzyma pieniądze, pracują członkowie zorganizowanej grupy przestępczej. Uratuje pieniądze, gdy je wypłaci i przekaże „policji”. W dodatku pomoże w ten sposób ująć sprawców.

Z drugiej strony jest i metoda „na pracownika banku”, ostatnio coraz częściej praktykowana. Oszust informuje ofiarę, że z jego konta próbowano dokonać przelewu za granicę. Został on jednak zablokowany, ponieważ przestępcy nie znali wszystkich danych potrzebnych do wykonania transakcji. Oszust dodaje, że za chwilę zadzwoni ktoś z policji i powie, co robić, by odzyskać pieniądze. Czasem jest na tyle bezczelny, że prosi o przekazanie danych do logowania na stronę internetową wraz

z kodami dostępu, by sam mógł dokonać przelewu na konto.

Najważniejsze osoby w gangu to „telefoniści”. Na Zachodzie na oszusta stosującego metodę „na wnuczka” mówi się „keiler”, czyli dzik, odyniec, guziec. Bo dzwoni do emerytów korzystając z książki telefonicznej i ryjąc w niej tak długo, aż nie trafi na to, czego szukał.

Najniżej w hierarchii jest „odbierak” - osoba, która bezpośrednio odbiera pieniądze od pokrzywdzonego.

Znajdę cię w książce, a potem oszukuję

Najpierw miejsce „akcji”. Jesteśmy, powiedzmy, w mieście K. Musi być duże, bo oszuści unikają małych miejscowości: w większych łatwiej się ukryć, zniknąć. Ofiara to zazwyczaj senior, najczęściej po siedemdziesiątce lub osiemdziesiątce, chociaż najmłodsza z oszukanych osób ledwo skończyła 50 lat.

Godzina? Niech będzie 10.

W domu pani X. albo pana Y. dzwoni telefon. Stacjonarny, bo oszuści swoich ofiar wyszukują w książkach telefonicznych. Dobrze, jeśli imię abonenta brzmi przedwojenne, bo wtedy większe prawdopodobieństwo, że osoba ma swoje lata. A starsza osoba często oznacza, że będzie łatwiejsza do zmanipulowania.

Zjawisko jest tak powszechne, że wystarczy dosłownie chwila, by w policyjnych komunikatach znaleźć informację o kolejnym oszustwie: na wnuczka, na policjanta, na pracownika banku.

Przykład? Bydgoskie Błonie. Kiedyś osiedle kojarzone głównie z wojskiem, dziś w porożrzucanych tu i ówdzie wieżowcach mieszka sporo starszych osób. W jednym z mieszkań dzwoni telefon. Emerytka podnosi słuchawkę. Po drugiej stronie kobiecy głos. - Mamo, spowodowałaś wypadek, zatrzymała mnie policja - mówi ktoś roztrzęsionym głosem. By szybko załatwić sprawę musi wpłacić pieniądze w kwocie 30-40 000 złotych.

Żeby się uwiarygodnić, rzekoma „córka” przekazuje słuchawkę mężczyźnie, który podaje się za policjanta. Ten z kolei oznajmia, że po pieniądze przyjedzie kurier.

Plan oszusta działa. Mieszkanica Błonia przygotowuje 18 tysięcy złotych w gotówce. I przekazuje je kurierowi, który podjeżdża pod dom. Bydgoszczanka nie zdaje sobie sprawy, że w tym momencie traci na zawsze swoje pieniądze i wzbogaca oszustów.

Oszustwo na milion i król „Owoc” z Pragi

Najwyższa wyłudzona w Polsce kwota to... 970 000 złotych! Do oszustwa doszło w Gdańsku. 700 000 złotych stracił emeryt w Warszawie, senior z Krakowa - 560 000. W Europie działa dziś kilka tysięcy osób, które oszukują metodą „na wnuczka” czy „na policjanta”. Oszuści najczęściej dzwonią do polskich emerytów z Wielkiej Brytanii, Niemiec albo Austrii. Bardzo rzadko z Polski, bo ryzyko wpadki u nas jest większe.

Policjanci z Białegostoku za króla wnuczkowej mafii uważają obecnie 41-letniego Karola M., ps. Owoc. To Rom (podobnie jak Arkadiusz Ł.) pochodzący z warszawskiej Pragi.

Tylko przez pierwszy pół roku 2019 w Polsce zanotowano 1700 wyłudzeń na prawie 30 milionów złotych. Rok wcześniej polscy emeryci stracili 57 milionów złotych.

Policjanci obawiają się jednak, że prawdziwa liczba oszustw może być kilkukrotnie wyższa. ©©

Korzystałam z książki „Wnuczkowa mafia. Powiedz im, co masz, a wszystko ci zabiorą” Hanny Dobrowolskiej. Wydawnictwo Harde. 2019.

FOT. ROBERT WOZNIAK

500+ słodyczne, czyli na co idą „rządowe pieniądze”

Ewelina Fuminkowska
ewelina.fuminkowska
@polskapress.pl

Nasze sprawy

To, jak wydajemy pieniądze, zależy od tego, w jakiej grupie społecznej się znajdujemy. Czy rządowy program Rodzina 500+ oprócz konkretnej gotówki przyniósł nam jeszcze coś dobrego?

To, jak rodzice wydają pieniądze z 500 plus, zależy przede wszystkim od tego, ile ich mają w sumie. Gros moich znajomych, których pytałam, pieniądze przeznaczają na dodatkowe zajęcia albo odkłada na lokatę. My również. Może parę razy skubnęliśmy coś z tej kupki - a to na laptop dla syna, konika na biegunach dla młodszego, aparat na zęby.

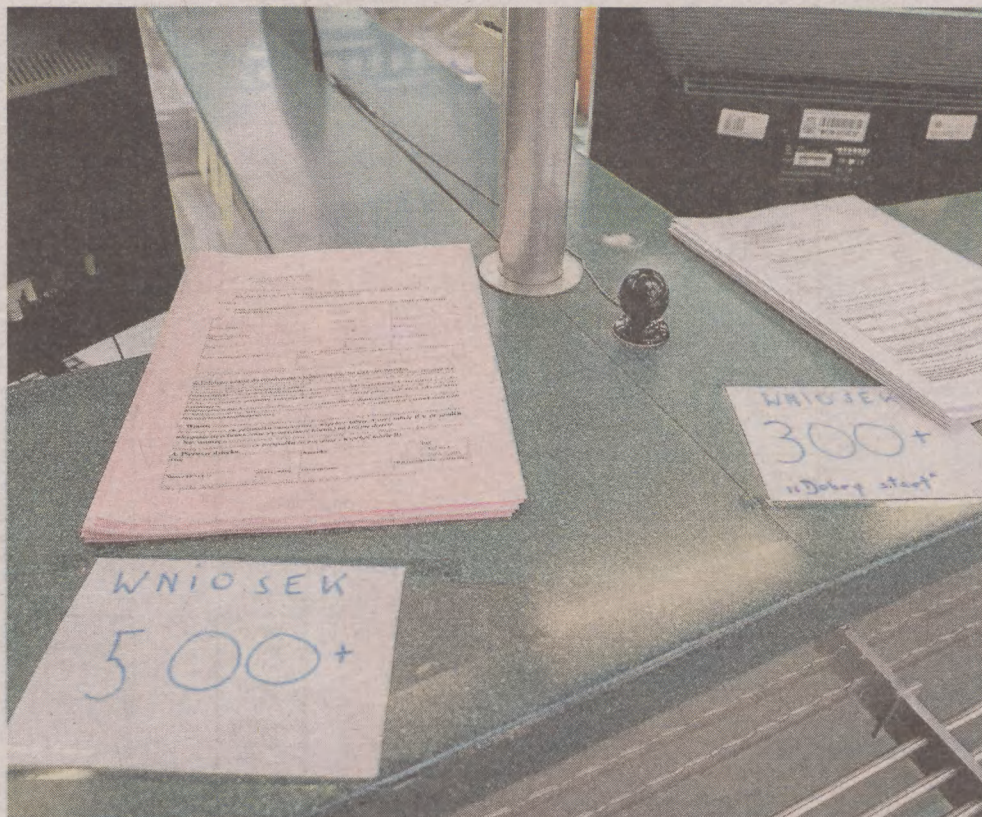
Są jednak osoby, które nie wiedzą, jak dodatkowymi środkami gospodarować. - Rodziny wieloprotobowe (tzn. doświadczające wielu problemów społecznych - poza bezrobociem i jego skutkami, także np. bezradności wychowawczej), często nie potrafią gospodarować pieniędzmi. Dodatkowe fundusze traktują jak prezent, dopóki są, trzeba się nacieszyć - wyjaśnia dr Monika Kwiecińska z Instytutu Socjologii z UMK w Toruniu.

Rodzina numer 1. Mama, czwórka dzieci, mikroskopijne mieszkanie w małej miejscowości. Pani prosiła o interwencję gazety, bo 18 m kw. dla piątki osób to mało, a burmistrz nie chce dać większego. - Nie płacę czynszu, bo nie mam z czego. Zresztą nie za te warunki - mówi podniesionym głosem kobieta. W domu czuć wilgoć, czysto, ale liczba zgromadzonych rzeczy przytłacza. Wszędzie kartony, szafki wypełnione po brzegi.

- Te pięćset złotych mam od początku na wszystkie dzieci. Może teraz dzieci mają trochę lepiej. Dwójce starszych kupiłam lepsze telefony, nie muszą się już wstydić w szkole. Młodsza, ta co biega na placu, nie chodzi do przedszkola, ale za to dostała nowy tablet. O taki, fajny, dużo gier ma. Nie mieścimy się tu i jeszcze ta łazienka na korytarzu.

Ze szkoły wraca córka, trzecia w kolejności. Grzeczna, ładnie uczesana, ubrania sprane. - Muszę pracować ręcznie i najgorzej z tym suszeniem. Żeby się

Sobie nie żałuję - na jakąś farbę do włosów czy dezodorant. Jak na dzieci, to i na mnie, w końcu to ja je urodziłam



Dodatek 500+ miał wpłynąć na dietę i zlikwidować skrajną biedę dzieci. Zdanych GUS wynika, że nie spełnia tych oczekiwań

umyć, chodzimy do mojego partnera. Mieszka naprzeciwko, ma komunalne z łazienką. I właśnie obok niego jest wolne i jakbyśmy je dostali, to wtedy byłoby lepiej.

- Ja byłam teraz u komunii - chwali się dziewczynka, pokazując zdjęcie.

- Cudownie, dla ciebie i dla twojej rodziny to z pewnością wyjątkowe uczucie przyjąć po raz pierwszy Pana Jezusa - powiedziała, w końcu jestem wierzącą osobą.

- No, ale ja tablet i komórkę dostałam - mówi.

- Pieniądże na komunie to partner zarobił w Niemczech. Był tam miesiąc i mogliśmy wynająć salę. To ojciec tej najmłodszej. Dobry człowiek, ale nie może znaleźć pracy.

Wrócimy do tematu dodatkowych 2000 złotych. - Mam na ciępsy, życie, nie żałuję dzieciom na słodkie, jak idą do szkoły, biorę po 5 złotych na napój i drożdżówkę.

Rodzina numer 2. Pani ma dziewczynkę dzieci! Chwiejnym krokiem prowadzi mnie do swojego domu. Otwiera drzwi, przepaszam - kilka zbitych ze sobą desek. W nos uderza smród; nie do wytrzymania mieszanina papierosów i moczu. Proponuje herbatę, ale nie ma gdzie usiąść. - Zabierają dzieci, bo nie mamy pieniędzy. Mam dziewczynkę, to ostatnie to za mną było bardzo. Pierwsza, o ta na zdjęciu, już ma

swoje, ale też zabrali, bo nieletnia. Gdyby mi je dali i te pieniądze - mówi. Prosi o pomoc artykuł, bo ona chciałaby odzyskać piąte, siódme i właśnie to dziewczynę. Kto jest ich ojcem, nie pamięta. Na osiedlu jest dwóch „reproduktorów”, by sprawdzić, kto jest ojcem, trzeba zobaczyć, który wrócił wówczas na przepustkę.

Rodzina numer 3. Mieszkanie ładne, dwa pokoje, duża kuchnia i salon. Piątka dzieci, matka i przyszywany tata - obecny partner kobiety. - Dobry, bo nie pije. Wystarcza nam na wszystko, ale nie mamy za co wyremontować łazienki. Mieszkanie wynajmuje, więc nie będę robiła komuś, a burmistrz nie chce nam dać.

Pan pracuje, pani dorywco, chociaż problemem jest najmłodsza pociecha, pięcioletnia. Nie chce zostawać w przedszkolu bez mamy.

- Już za prywatne jej płaciłam, tam więcej zabawek i atrakcji, ale ona „nie” i koniec. Teraz łatwiej, gdy są te dodatkowe pieniądze. Kupujemy lepsze jedzenie, starszy syn drukarkę kupił, ciągle coś drukuje do szkoły. Komórki sobie pozmieniali, a ja te stare używam - pokazuje znany telefon z nadgryzionym jabłkiem. Pieniądże? I w tej rodzinie nie rozchodzą się szybko. Wymienić trzeba było nowy telewizor. Pan nie ma prawa jazdy, bo zabrali, więc muszą taksówką

do lekarza dojechać. Pociecha numer cztery leczy się na epilepsję. - Muszę z córką dojechać do lekarza prawie 30 kilometrów, więc i na to teraz mamy. Wcześniej opieka dawała. Teraz też opłacam składki klasowe w szkole u wszystkich dzieci. Wydatków mamy dużo, zima idzie, więc trzeba opał przywieźć, gmina kupi, ale nie zawsze przywieź, czasem trzeba worki nosić. Córki na kosmetyki wołają, no i ja sobie nie żałuję - na jakąś farbę do włosów czy dezodorant. Jak na dzieci, to i na mnie, w końcu ja je rodziłam.

Na dzieci nie na dentystę

Rodzina numer 4. Dom też bez łazienki. W jednym pokoju ona, mąż i najmłodsza trzylatka. W drugim trójka pozostałych.

Trzylatka, która przychodzi z podwórka, ma w buzi pełno czarnych kamyczków. O matko, to żabki! - Jak tu umyć zęby maluchowi?! Starsze sobie radzą. Z nią jest problem. Dentystka przyjmie nas za dwa tygodnie. Byłam w opiece, żeby dali na prywatnego, ale pani powiedziała, że mamy te „pinet”.

Tłumaczę jej, że przecież to na dzieci jest, nie na dentystę! - oburza się matka. Problem pojawia się też przy zakupie podręczników oraz przyborów szkolnych. - Podręczniki Tusk mówił, że będą darmo, a ja muszę niektóre ćwiczenia dokupić.

Nauczyciele sobie wymyślają, jakieś pastele i inne. Z wyprawki, z tych trzystu złotych, to ledwo mi starczyło. Plecaki kupić, kredki, piórniki - wylicza.

Do pracy nie poszła, bo dzięki 500 plus żyje im się lepiej. W drodze jest kolejne... 500 złotych.

Rodzina numer 5. Pięćset złotych razy pięć. - Wodę nam odłączyli, bo, prawda, nie płaciłam, ale teraz będę. Nazbierało się 1000 złotych i każą zapłacić. To nosimy ze studni. Gorzej z myciem, muszę te ciężkie saganiki z gorącą wodą nosić do wanny. Nasz wójt taki jest, nieugięty i bezlitosny. Pięćset mówi, że mamy, a ja łącznie mam jakieś 5 000 złotych. Nie pracuję, bo mam dzieci, a mąż trochę dorabia na czarno. Zresztą jak pójde do pracy, to zabiorą nam dodatki - tłumaczy kobieta.

W domu wręcz luksusowo: płaski telewizor 60 cali, duża przesuwana szafa, turkusowa kanapa, trochę poplamiona od jedzenia. Widać, w czym gustują domownicy. Na stole pepsi, dobre ciępsy, słysząc zmywarę. - Pieniądże są na dzieci i ich potrzeby, nie będę im żałować.

- Ludzie do końca nie wiedzą, skąd są pieniądze na realizację Programu 500+. Nie biorą pod uwagę tego, jaki jest koszt społeczny (dla wszystkich) takich socjalnych transferów. Pieniądże nie przyczyniły się znacząco do poprawy życia dzieci. Za to wpłynęły na sytuację kobiet na rynku pracy, zwiększyła się liczba osób, które zrezygnowały z pracy - tłumaczy dr Monika Kwiecińska z UMK w Toruniu. - Podjęcie pracy zawodowej, poza osobistymi korzyściami (np. niezależność finansowa, samorealizacja) niesie za sobą dużo wyzwań dla młodych mam. Muszą znaleźć opiekę dla dziecka, często inną niż trudno dostępną opiekę instytucjonalną (brakuje żłobków) lub oszczędnie korzystać ze zwolnień lekarskich, gdy dzieci chorują. Zawieszenie aktywności zawodowej, gdy dzieci są małe, skutkuje często trwałą niezdolnością do powrotu na rynek pracy, a to oznacza ryzyko dalszej zależności od systemu pomocy społecznej w przyszłości.

Zdaniem dr Moniki Kwiecińskiej, program mógłby być pozytywny, gdyby połączony był z dodatkowymi działaniami: edukacją finansową dla niektórych rodzin, rozwojem oferty opieki dla dzieci i osób starszych, którymi też często zajmują się kobiety. - To mógłby być pozytywny element dla rodzin, które faktycznie potrzebują wsparcia,

NA CO WYDAJEMY?

500 ZŁOTYCH DLA WSZYSTKICH

- To dylematy polityki społecznej od trzydziestu lat - czy należy zasilać rodziny finansowo, czy aktywować do podejmowania wysiłku, zmniejszać braki dziś, czy uczyć planować przyszłość - mówi dr Monika Kwiecińska.

- To pytanie, czy pozwolić rodzinom na pełną samodzielność, czy ingerować w nie głęboko.

Wówczas można np. proponować bony na korzystanie z kultury, nauki lub też sportu.

Rodziny najbiedniejsze chcą żyć podobnie jak inni, nawet przez chwilę. Rodziny o średnim statusie inaczej myślą o rozwoju. To osoby, które własnym wysiłkiem uzyskały to, co mają - wykształcenie, pracę. Dla nich 500 zł to środki, które powodują, że można nieznacznie zmniejszyć dyscyplinę finansową w domu, pozwolić sobie na finansowanie hobby, takich zajęć, które nie mają np. bezpośredniego przełożenia na wyniki szkolne (lekcje rysunku, a nie wyłącznie matematyki). Jest mniejsze ryzyko, że takie osoby zmienią własne plany i zrezygnują z aspiracji i pracy.

Wreszcie, jest też grupa osób zamożnych, które nie potrzebują tych pieniędzy na bieżące utrzymanie dzieci (zaspokajając ich podstawowe potrzeby, jak w pierwszej grupie rodzin lub potrzeby rozwoju, jak w grupie drugiej), ale mogą kumulować je na przyszłość dzieci.

to znaczy nie przekraczają pewnego progu dochodowego - tłumaczy.

To, jak wykorzystujemy dodatkowe pieniądze, zależy głównie od sytuacji materialnej i społecznej rodziny. Dla wielu, na przykład takich, w których rodzice pracują, ale mają minimalne wynagrodzenie, program był szansą na to, by uzupełnić braki w budżecie domowym - zapewnić dzieciom lepsze jedzenie, materiały szkolne lub nowe buty. To inne rodziny niż te, które są nieporadnie finansowo i myślą krótkofalowo i bardziej o przyjemnościach, których wcześniej dzieciom brakowało. Wszystkich łączy to, że chcą żyć, jak inni wokół - dodaje pani doktor. ©©

stan w Indii

spor-towa ekipa cyklistów

epi-demia

luksu-sowy wagon

uliczny instru-ment mu-zyczny

pod gruszą Paweł, były trener kadry piłkarzy

ptak w klatce

chorob-liwy zwid

jasne piwo z Anglii

klamra spina-jąca mury

teat-ralne deski

urząd portowy

tymcza-sowy budynek

pracow-nica wywiadu

potocznie o mężczyźnie

podziemny dla aut

ciągnie wilka do lasu

polecenie

pasie się na hali

papuga z czubem

23

kończy mod-litwę

17

Kata-rzyna Wielka

15

tematy miłosne

gatunek wierzb

20

biega-nina

żałobna tkanina

Chrusz-czow

sąsiad Pawła

27

dla aktora i rolnika

waż dusiciel

naj-wyższa granica

miasto nad Mleczną

kuzyn dyni

powóz konny

25

zrazy zawijane

nad-zorcza w firmie

otula szyję

kamień ozdobny

koń z Janowa Podla-skiego

białe lub czer-wone

5

roślina wodna

konku-ruje z Leroy Merlin

12

folwar-czny nad-zorcza

pokonał 40 rozbój-ników

18

kreska wyko-nana rylcem

mało-wane szminką

tajniki sztuki

rasowy kot

dorodny praw-dziwek

16

osobowe lub wrażliwe

irański złoty

przyrząd dla geodety

mały flet poprzeczny

złoty na szyi ... Ko-łodziej

26

informa-cja od kapusia

14

łażnia dla Fina

np. mgr szarzy-żna życia

buduje gniazda

Sari, śpie-waczka

atak szału

żona Abra-hama

wyspy kora-lowe

22

wyty-czona droga

mie-szana w tenisie reguła do towa-rzystwa

najemca miesz-kania

postać modli-tewna gorzałka

zwisa zimą z dachu

owad z żądłem

angielski lord

dekret króla

4

z dłonią i łokciem

z Kac-prem i Mel-chiorem

satrapa, despota

ptak łaknący dżdżu

nocny ptak

składnik galaretek

śniedź cierpi za grzechy

model fiata

reguluje natężenie prądu

21

Halley'a w kos-mosie

ogniowa lub wodna

9

grosze w rzece

odmiana jabłoni

lotny cel

ściłek mate-riału

6

kocie łby

pływie przez Róztocze

Niem-czyk, aktor

angielska pani kuna leśna

siarno złożone w stertę

chroni-one powieką

24

stolica Łotwy

dyscyplina sportowa Pawła Nastuli

ruda u wie-wiórki

dyplo-ma-tyczne przy-jęcie

część uprząży

13

tłuszcz z walenia

parzona po turecku

10

swojak z rodzinnych stron

świętynia w Japonii

3

wyrwana z zeszytu

drzewo z orzesz-kami

7

podanie

małpa z Indii

1

obóz tatarski

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

Kilkanaście tysięcy ofert pracy

gratka

wierzy w to, co mówi

przenosi malarie

karciana figura

dawna machina wojenna

żałosny głos burka

miękką, niską kanapą

chroni głowę kolarza

fińskie miasto ze skocznia

wystaje z dachu

inwa-lida

bieg dla wytrwa-łych

stroma ściana skalna

rzeka białych nocy

czarny koń

8

11

19

Adrian Stawski: Wiedzieliśmy co nas czeka



SPORTOWY24.PL
REGIONALNY PARTNER MEDIALNY

Piłka nożna

Jarosław Stencel
jaroslaw.stencel@polskapress.pl

Wypowiedzi zawodników i trenerów po spotkaniu 1/16 Totolotek Pucharu Polski w którym drugoligowa Bytovia Bytów przegrała po dogrywce z ekstraklasową Cracovią Kraków 2:3.

- Nie możemy się wstydzić po tym meczu, ale bardzo duży niedosyt pozostał z tego



Trener Bytovii, Adrian Stawski

względem, że bramkę na 2:3 straciliśmy praktycznie w ostatniej akcji dogrywki. Gdyby mecz

został skończony dziesięć minut wcześniej, to byłoby karnie i tam wszystko się mogło zda-

żyć. Dwa razy wygrywaliśmy, graliśmy nie powiem może jak równy z równym, bo to drużyna gości prowadziła grę, ale wstydzić się nie możemy, nie mamy prawa. Postawiliśmy twarde warunki. Szkoda, że w ten sposób odpadliśmy, ale jak spadać to z wysokiego konia. To kolejne doświadczenie dla naszego zespołu, które będzie procentowało w dalszej części ligi - powiedział Krzysztof Bąk, obrońca Bytovii. - Trzeba pogratulować Cracovii. Byli cierpliwi, konsekwentni, grali do ostatniego gwizdka. To trzeba też szanować, ale wiedzieliśmy od początku, że mamy bardzo mocnego przeciwnika, który będzie walczyć o mistrzostwo w Ekstraklasie i Puchar Polski na pewno. Pokazaliśmy się jednak z dobrej strony. Potrafimy też grać dobrą piłkę. Teraz trzeba myśleć już o następnym meczu w lidze, który na pewno też będzie bardzo ciężki. Musimy być skoncentrowani, by nie popełnić błędów, które popełnialiśmy w meczu z Cracovią. Bardzo się cieszyłem, że graliśmy z Cracovią, szanuję ją, grałem tam prawie cztery lata i na pewno będzie w mojej pamięci. To był pierwszy mecz,

gdy graliśmy przy pełnym stadionie. Całkiem inaczej to wtedy wygląda, doping. Oby takich meczów było więcej - ocenił Deleu, zawodnik Bytovii.

- Mecze pucharowe rządzą się swoimi prawami. Mogę pogratulować trenerowi Stawskiemu bardzo dobrego przygotowania fizycznego. Do końca meczu zespół biegał, tylko jednego zawodnika zła pały skurcze. Tempo było bardzo wysokie i ci zawodnicy wytrzymali to chwała. Wiedzieliśmy, że czeka nas bardzo ciężkie spotkanie, bo nie ma co ukrywać, że Bytovia zdecydowaną większość meczów u siebie wygrała. Wiedzieliśmy, że dobrze grają, wychodzą dobrze z kontry i mają stałe fragmenty gry bardzo groźne. Na to uczulaliśmy swoich zawodników. Jeśli chodzi o samo spotkanie, to zaczęliśmy fatalnie. W pierwszej połowie zostaliśmy jeszcze w autobusie i w pierwszej części spotkania nie było nas w ogóle na boisku. Zmiany które zrobiliśmy były istotne i zmieniły one oblicze tego spotkania. Walczyliśmy do końca. Oddaliśmy chyba trzydzieści strzałów i bardzo dużo celnych. Później już zdo-

minowaliśmy przeciwnika, ale popełniliśmy błąd z kontry. Gratuluję trenerowi bardzo dobrego spotkania mimo porażki, takie jest nasze życie trenerskie - powiedział po meczu Michał Probiez, szkoleniowiec Cracovii Kraków.

- Bardzo dziękuję za ciepłe słowa. Myślę, że od takiego trenera usłyszeć takie słowa to jest coś. Dzisiaj graliśmy z bardzo dobrym zespołem, czołowym zespołem Ekstraklasy. Trzeba sobie powiedzieć, że to zespół który do samego końca będzie walczył o mistrzostwo Polski. Wiedzieliśmy, jak ciężkie spotkanie nas czeka. Na pewno z takim przeciwnikiem łatwo się nie gra. Trener gości szybko zareagował, zrobił dwie zmiany i rzeczywiście było widać dużą jakość. Mieliśmy bardzo duży problem z dobrymi jakościowo dośrodkowaniami. Troszeczkę za nisko zesłaliśmy. Może było to spowodowane, że zespół Cracovii nas zepchnął do niskiej defensywy. Póki graliśmy w średnim pressingu, tak jak sobie założyliśmy, to spotkanie całkiem przyzwoicie wyglądało i szukaliśmy kontry - powiedział Adrian Stawski, trener drugoligowej Bytovii Bytów.

©P

Akademia Grassroots - bezpłatna konferencja o szkoleniu dzieci i młodzieży!



Akademia Grassroots

Trwa tegoroczna edycja „Akademii Grassroots” czyli cykl 17 konferencji skierowanych głównie do nauczycieli wychowania fizycznego oraz trenerów i instruktorów pracujących na co dzień z dziećmi do 13. roku życia. Zajęcia i prelekcje odbędą się w każdym województwie, a wstęp na nie będzie otwarty dla wszystkich chętnych.

Celem odbywającej się co roku „Akademii Grassroots” jest przybliżenie najnowszych trendów w szkoleniu młodych piłkarzy i piłkarzy fachowcom pracującym z nimi na co dzień: trenerom, instruktorom oraz nauczycielom wychowania fizycznego.

Wśród prelegentów, którzy podczas zajęć teoretycznych i praktycznych będą dzielić się swoją wiedzą i umiejętnościami,



W województwie pomorskim konferencja odbędzie się 5 listopada 2019 roku w Gdańsku

znajdują się szkoleniowcy z Polskiego Związku Piłki Nożnej. W tym roku tematem przewodnim konferencji będzie periodyzacja programu szkolenia. W programie sesji praktycznej są natomiast ćwiczenia kształtujące percepcję piłkarzy, trening bramkarski w grupach dziecięcych, a także zajęcia ukierunkowane na rozwój inteligencji zawodników z kategorii U-8 - U-13.

W trakcie konferencji przedstawione zostaną ponadto informacje o realizowanych i planowanych projektach PZPN mających na celu podniesienie kwalifikacji trenerów oraz stałą poprawę szkolenia młodych zawodniczek i zawodników.

W województwie pomorskim konferencja odbędzie się 5 listopada 2019 roku w Gdańsku przy ul. Kazimierza Górskiego 1 (AWFiS). Rejestracja za pośrednictwem strony pzpnp24.pzpnp.pl.

Niepokonany Gryf kontra Arka II

Piłka nożna - IV liga

Jarosław Stencel
jaroslaw.stencel@polskapress.pl

W najbliższy weekend zostanie rozegrana już 14. kolejka w czwartej lidze.

Zdecydowanie najciekawszym spotkaniem będzie mecz w Słupsku. W sobotę o godz. 13.00 Gryf Słupsk podejmować będzie rezerwę ekstraklasowej Arki Gdynia.

Słupszczanie są w lidze jedynym niepokonanym zespołem i z całą pewnością będą chcieli zachować ten status również w sobotę.

Słupszczanie w poprzedniej kolejce pokazali, że nie boją się zespołów rezerw Ekstraklasy. Mimo, że Lechia grała z kilkoma zawodnikami, którzy dzień wcześniej grali w Ekstraklasie, nie potrafiła pokonać mądrze broniących się słupszczan. Tamten mecz pokazał też, że Gryf ma aż trzech równorzędnych i świetnie broniących bramkarzy.

Kamil Gołębiowski spisywał się naprawdę rewelacyjnie. Dla słupszczan będzie to bardzo ważny mecz. Do liderujących w tabeli rezerw Arki Gryf ma pięć punktów straty i ewentualne zwycięstwo pozwoli na zbliżenie się do tego zespołu i umocnienie swej pozycji w lidze. Gryf wystąpi w tym meczu

bez pauzującego za kartki Wojciecha Barnika. Słupszczanie będą się również zespołowi Arki zrewanżować za porażkę 3:5 na własnym boisku w ubiegłym sezonie.

Również w sobotę o 13.00 na stadionie przy ulicy Sportowej, Jantar Ustka grać będzie ze Stolem Gnieźno.

Dla uszczań to ostatni dzwonek, aby znów zacząć gromadzić punkty. Również dwa pozostałe nasze zespoły występować będą u siebie. Pogoń Łębork na stadionie przy ulicy Janusza Kusocińskiego w so-

botę o godz. 14.00 grać będzie z rezerwami Lechii Gdańsk.

Bardzo ważny mecz przed piłkarzami Lipniczanki Lipnica. Gospodarze nie mają jeszcze zwycięstwa na własnym boisku.

Nadarza się idealna okazja, bo Lipniczanka w niedzielę o godz. 13.00 podejmować będzie bezpośredniego rywala - Jagurę Gdańsk.

W rozegranym wczoraj zaległym spotkaniu 13. kolejki Wda Lipusz pokonała Gwiazdę Karsin 6:1.

©P



Piłkarze Gryfa Słupsk są niepokonani w lidze

FOT. LUKASZ CAPAR

Jak u Cyganki w tobołku, czyli Głowacki będzie bił się o pas(y)

Tomasz Biliński

tomasz.bilinski@polskapress.pl

Boks

Federacja WBO nakazała powtórzenie kontrowersyjnie zakończonej walki Krzysztofa Głowackiego z Mairisem Briedisem. Z kolei organizacja WBC wyznaczyła Polaka do pojedynku o swój pas. - Na miejscu Krzyśka wybrałbym drugą opcję - ocenili były medalista mistrzostw świata i Europy Grzegorz Skrzecz.

W czerwcu Krzysztof Głowacki (31 zwycięstw - 19 przez nokaut - i dwie porażki) przegrał półfinałowe starcie turnieju World Boxing Super Series z Mairisem Briedisem (26-1, 19 KO) i stracił pas tymczasowego mistrza świata WBO w wadze junior ciężkiej. Walka zakończyła się szeregiem błędów sędziego, a bardziej poszkodowanym był Polak. Jego obóz złożył skargę do federacji WBO. Po dochodzeniu i przesłuchaniach władze portorykańsko-dominikańskiej organizacji nakazały powtórzenie starcia w ciągu 120 dni.

- Po takim czasie nie wiem, jaki to ma sens. Tym bardziej, że inne wydarzenia już są zaplanowane. Inna sprawa to te 120 dni. Niech walczą jak najszybciej, bo za chwilę pojawi się jakiś kontrakt, jakiegoś coś to będzie tak odkładane. Powinni walczyć w pierwszym możliwym terminie - uważał olimpijczyk z Moskwy (1980 r.) Grzegorz Skrzecz.

Problem w tym, że czerwcowe starcie w Rydze było jednocześnie wspomnianym półfinałem turnieju WBSS. Finał ma się odbyć na początku 2020 r. 34-letni Łotysz stanie w nim do walki z mistrzem federacji IBF



FOT. SEAWOMIR KOWALSKI

Na razie nie wiadomo, kiedy Głowacki będzie walczył i o który pas

Yunieleem Dorticosem (24-1, 22 KO). Tu, oprócz pasów, jest o wiele więcej do zarobienia. Dodatkowo pięściarzy wiążą kontrakty, których niewypełnienie skutkowałoby karami. Nic więc dziwnego, że Briedis nie rezygnuje z batalii o trofeum Muhammada Alego.

- Inna sprawa, że Briedis nie chce walczyć z Głowackim, bo się go boi. Jeśli mają ze sobą walczyć, to tylko o mistrzostwo świata. Wtedy popieram tę decyzję, ale jeśli stawka nie będzie pas, to szkoda czasu. Niech Krzysiek szuka starcia o tytuł, a nie o pietruszkę. Tak czy inaczej jestem przekonany, że Głowacki jest w stanie pokonać Briedisa - podkreślił Skrzecz, brązowy medalista mistrzostw świata (1982 r.) i Europy (1983 r.).

Wszystko wskazuje na to, że Briedis rzeknie się pasa WBO, a 33-letni Głowacki będzie mógł walczyć o wakujące trofeum z kolejnym pięściarzem w rankingu federacji. Obecnie tuż za Polakiem jest 49-letni Firat Arslan (47-8-3, 32 KO), który ostatni raz walczył w połowie września. Kolejni są 33-letni Jurij Kaszyński (walczył w czerwcu, 18-0, 16 KO) i 26-letni Lawrence Okolie (w miniony weekend, 14-0, 11 KO).

- Kolejne nikomu niepotrzebne kombinowanie. Jeśli Głowacki ma walczyć o pas WBO, to z mistrzem, jakikolwiek by on był, czyli Briedisem. Jaką ten pas będzie miał wartość, jeśli pokona kogoś tam z kolei? Briedis go pokonał, OK, niesłusznie, bo Łotysz powinien zostać zdyskwalifikowany, ale

walka i jej wynik zostały uznane - zwrócił uwagę Skrzecz.

W czerwcowej walce sekwencja zdarzeń była mniej więcej taka: Głowackiemu i Briedisowi zdarzało się faulować w bardziej lub mniej dotkliwy sposób; w pewnym momencie Łotysz przesadził i huknął łokciem w szczękę Polaka; ten padł zamroczony, a sędzia Robert Byrd kazał mu powstać i nie dał regulaminowych pięciu minut na dościsie do siebie; okazję wykorzystał Briedis, który znokautował naruszonego rywala; decydujące ciosy zadał nawet kilkanaście sekund po gongu kończącym rundę, a na którego sędzia nie zwrócił uwagi.

- Dlatego zamiast wymyślać nie wiadomo co, niech obaj zmierzają się raz jeszcze. To w pojedynku z nim został skrzywdzony i powinien pokazać, że to on jest najlepszy. Jeśli pokona któregoś tam z rzędu, to Briedis będzie mógł powiedzieć, że i tak jest lepszy, bo w bezpośrednim pojedynku wygrał - przekonywał olimpijczyk z Moskwy.

Więści z federacji WBO zbiegły się w czasie z rewelacjami organizacji WBC. Podczas konwencji działacze wyznaczyli Głowackiego i Ilungę Makabu (26-2, 24 KO) do walki o swój pas. Głównie dlatego, że jakiś czas temu został on zwakowany przez Oleksandra Usyka, który przeszedł do wagi ciężkiej.

- Początkowo uznałem to za kaczkę dziennikarską. Spojrzałem do kalendarza, czy to nie prima aprilis. W tych federacjach jest taki bajzel, jak u Cyganki w tobołku. Przepychają się jedna przez drugą, co nowego wymyślić, czy raczej jak się okazuje, co głupiego wymyślić. Później wychodzą takie kwiatki, że Głowacki stoi w rozkroku. Ale na miejscu Krzyśka postawiłbym na pas mistrza świata organizacji WBC - ocenił Skrzecz. ©©



FOT. BERND FELDMANN

Seria spotkań z bramką „Lewego” zatrzymała się na 13

Pierwszy taki mecz od narodzin Chrystusa

Pilka nożna

Tomasz Dębek

Twitter: @themback

We wtorkowym meczu 1/16 finału Pucharu Niemiec Bayern Monachium dopiero w końcówce zapewnił sobie zwycięstwo nad VfL Bochum. Robert Lewandowski tym razem nie strzelił gola. Niemieckie media oceniły jego występ jako słaby.

Samobójczy gol Alphonso Daviesa spowodował, że Bayern sensacyjnie przegrywał z drugoligowym Bochum w 1/16 finału Pucharu Niemiec. Trener Niko Kovač po przerwie był zmuszony wprowadzić na murawę swoje największe gwiazdy: Roberta Lewandowskiego, Philippe Coutinho i Thomasa Muellera. Mimo to o wynik drżał do samego końca. Decydujące gole Bawarczyści strzelili w 83 i 89 minucie (Serge Gnabry i Mueller).

„Lewy” zawiesił sobie poprzeczkę tak wysoko, że każdy jego występ bez gola jest rozczarowaniem. W końcu w 14 wcześniejszych spotkaniach zdobył 19 bramek, a do siatki rywali nie trafił tylko w jednym - na początku sezonu, w Supercupie z Borussia Dortmund. Żartobliwie wyczyny strzeleckie skomentowali dziennikarze „Sueddeutsche Zeitung”.

„To pierwszy mecz Bayernu od narodzin Chrystusa, w którym Lewandowski nie zdobył bramki” - czytamy na stronie internetowej dziennika.

Większość serwisów oceniła występ Polaka na „4” (w skali 1-6, gdzie „1” to „klasa światowa”, a „6” mecz poniżej krytyki).

„Maszyna do strzelania goli tym razem zaczęła na ławce. Po raz pierwszy od 13 meczów (w których zdobył 19 bramek) nie trafił do siatki rywali. Miał jednak udział przy голу na 1:1 - podkreśla „Abendzeitung Muenchen”.

Wyżej od Polaka tabloid ocenił tylko Muellera i Manuela Neuera (oba na „3”). Pięciu zawodników dostało z kolei „5”.

- Wrzuciliśmy wyższy bieg dopiero w końcówce, choć wolałbym, żebyśmy strzelili gole wcześniej. Zawsze przyjemniej jest rozstrzygnąć mecz w tak wspaniałej atmosferze. Widać chyba było, że po голу na 2:1 ciężar spadł nam z serc - skomentował po meczu Mueller.

- Awansowaliśmy i tylko to się liczy. Bochum zaprezentowało się fantastycznie, mieli szansę na zwycięstwo. My przez 60-70 minut nie graliśmy dobrze. Nie kontrolowaliśmy meczu, wiele naszych podań nie docierało do adresata. Sytuację zmieniło wejście Coutinho i Muellera - dodał Kovač. ©©

Pół Europy chce Jadona Sancho, ale Garetha Bale'a już nie

Pilka nożna

Hubert Zdankiewicz

redakcja@polskapress.pl

Gdy Gareth Bale przechodził w 2013 r. z Tottenhamu do Realu Madryt za rekordowe 101 mln euro, 13-letni Jadon Sancho grał jeszcze w juniorach Watfordu. Dziś po młodego Anglika ustawia się kolejka chętnych, za to Walijszyka chcą już tylko w Chinach i to też nie na sto procent.

„Jadon Sancho znalazł się na celowniku Manchesteru City” - poinformował w środę niemiecki „SportBild”. Aktualni mi-

strzowie Anglii dołączyli tym samym do coraz dłuższej listy chętnych, bo świetne występy 19-letniego angielskiego skrzydłowego w Borussii Dortmund (do tej pory rozegrał w niej 68 meczów, w których zdobył 18 bramek i zaliczył 30 asyst) nie uszły uwadze wielkich klubów w Europie.

Jeśli wierzyć wszystkim medialnym doniesieniom, zainteresowane Sancho są takie kluby jak: Liverpool, Juventus Turyn czy Manchester United. Teraz dołączył do tego grona... były klub Anglika. Bo tak się składa, że ze wspomnianych na wstępie

juniorów Watfordu Sancho trafił do Manchesteru City, który dwa lata temu sprzedał go do Borussii za niecałe 8 (dokładnie 7,84) mln euro.

Teraz „Obywatele” (lub ktoś inny) z pewnością będą musieli sięgnąć znacznie głębiej do portfela, bo według portalu „Transfermarkt” Anglik jest obecnie wyceniany na 100 mln euro i trudno się spodziewać, by Borussia zgodziła się sprzedać go za mniej. Ewentualnych chętnych nie odstrasza fakt, że Sancho sprawia ostatnio problemy wychowawcze i m.in. notorycznie spóźnia się na treningi.

Raz musiał nawet zapłacić za to 100 tysięcy euro kary.

W zupełnie innej sytuacji jest Gareth Bale. Najdroższy swojego czasu piłkarz świata wciąż nie może wyjść z klinczy, w jakim znalazł się w swoim obecnym klubie. W Realu Madryt go nie chcą, latem działacze i trener Zinedine Zidane robili wszystko, by przekonać go do odejścia. Bezskutecznie, bo Walijszyk uparł się, że chce zostać.

Brakowało zresztą chętnych na nękanego kontuzjami skrzydłowego. Zwłaszcza takich, którzy byłiby skłonni płacić mu 15 mln euro rocznie, bo właśnie

tylko zarabia w Realu. A jak już chce kupienia Bale wyraził chiński Jiangsu Suning (który był mu skłonny płacić nawet 22 mln), to transfer został zablokowany przez „Królewskich”.

Wygląda jednak na to, że teraz już nawet Bale'owi przestało zależeć na pozostaniu w Realu. We wtorek widziano go w Londynie. Oficjalnie opuścił Madryt z powodów osobistych, ale hiszpańskie media spekulują, że Walijszyk spotkał się ze swoimi agentami. Ponoć chce odejść z Realu i to już tej zimy.

Problem tylko w tym, że chętnych nadal brakuje. ©©

LOTTO

ŚRODA - 30.10, GODZ. 14

Multi Multi
6, 14, 19, 23, 24, 25, 26, 32, 36, 39, 42, 44, 45, 53, 57, 65, 74, 77, 78, 79 plus 74
Kaskada
2, 3, 4, 11, 12, 16, 17, 19, 20, 21, 22, 23
WTOREK - 29.10, GODZ. 21.40
Ekstra Pensja 2, 16, 22, 25, 30+4
Ekstra Premia 1, 17, 24, 28, 29+1
Mini Lotto 7, 13, 19, 23, 34
Lotto 6, 7, 15, 27, 43, 44
Lotto Plus 2, 12, 14, 17, 40, 47
Kaskada
2, 3, 4, 8, 9, 11, 15, 19, 20, 21, 23, 24
Multi Multi
10, 11, 25, 31, 34, 35, 36, 37, 40, 41, 42, 45, 49, 57, 60, 63, 68, 73, 77, 79 + 34
(STEN)

Otwórz się na nowe perspektywy!

**Zostań Doradcą Klienta
w Providencie**

i zapewnij sobie
atrakcyjne dochody!



Co oferujemy?



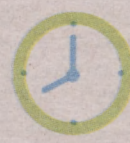
**Wynagrodzenie
zależne
od wyników**



**Program preferencyjnego
wynagrodzenia
dla nowych Doradców
Poduszka na Start**



**Szkolenia
wdrożeńowe
i rozwojowe**



**Elastyczne
godziny
współpracy**



**Współpracę
z najlepszymi**

Chcesz wiedzieć więcej?

Zadzwoń lub wyślij SMS o treści DORADCA pod numer

600 400 382

Koszt połączenia i SMS-a wg taryfy operatora. Provident Polska SA

lub wejdź na kariera-provident.pl



Wierzemy w Twój plan